Nr 91. Kraków, Sobota 20 Kwietnia 1895. Rocznik XLVIII.

CZAS

„Czas" wychodzi codziennie wieczór, wyjąwszy niedziele i dni świąteczne.
Oddzielne Nra Czasu, o ile zapas starczy, w Krakowie po 10 cent., z przesyłką pocztową 12 centów; we Lwowie po 10 centów do nabycia w biurze dzienników, przy ulicy Karola Ludwika l. 9.

Prenumerata wynosi:

	na cały rok	na kwartał	na 1 miesiąc
W miejscu	20 złr.	5 złr.	1 złr. 80 ct.
Pocztą w państwie austryackiem	24 złr.	6 złr.	2 złr. 50 ct.
" " niemieckiem	28 złr.	7 złr.	3 złr.
" do Włoch, Francyi, Anglii, Belgii, Szwajcaryi, Turcyi i innych państw, należących do związku pocztowego	32 złr.	8 złr.	3 złr.

Prenumeratę przyjmuje się tylko od 1 do ostatniego dnia w miesiącu. — Listy z pieniędzmi i przekazy pieniężne na prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) uprasza się nadsyłać franco do Administracyi Czasu w Krakowie. — Listy reklamacyjne nieopieczętowane nie podlegają opłacie pocztowej. — Listów niefrankowanych nie przyjmuje się. — Rękopismów nadsyłanych nie zwraca się.

Prenumeratę przyjmują:
Administracya Czasu w Krakowie i urzędy pocztowe. Miejscową prenumeratę księgarnia S. A. Krzyżanowskiego, handel Niemojewskiego w Sukiennicach, biuro dzienników Herza, handel Bajera, główna trafika, handel Kretschmera, biuro dzienn. Hopensa i Salomonowej, dzienn. Mańkowskiej (Sukiennice). — Ogłoszenia (inseraty) przyjmuje się za opłatą od miejsca wiersza drobnym drukiem (petitem) za pierwszy raz 10 cent., za każdy następny po 5 cnt. — Nadesłane (za 3 stronie) od miejsca wiersza drobnym drukiem po 30 cnt. za każdy raz. — Ogłoszenia i prenumeratę przyjmują: we Lwowie biuro dzienników ulica Karola Ludwika l. 9, centralne biuro ogłoszeń ulica Kopernika l. 11; w Paryżu wyłącznie p. Adam rue de Varenne 38, (prenumeratę p. W. Raczkowski Courbevoi pod Paryżem rue du Chemin de fer 44); w Wiedniu pp. Haasenstein & Vogler (także w Hamburgu, Frankfurcie n. M., Berlinie, Lipsku, Bazylei i Wrocławiu), A. Oppelik, R. Mosse (także w Berlinie, Hamburgu, Monachium i Norymberdze), H. Schalek, M. Dukes, J. Danneberg, H. Friedl (tylko prenumeratę pp. H. Goldschmidt & Comp.); w Frankfurcie n. M. G. L. Daube & Comp.

Przegląd polityczny.

Kraków 19 kwietnia.

W Pradze pojawiła się w ostatnich dniach broszura o powszechnem i równem prawie wyborczem, pióra pewnego członka stronnictwa staroczeskiego. Autor na podstawie ścisłych zestawień statystycznych dochodzi do przekonania, że zaprowadzenie ogólnego, równego i bezpośredniego prawa głosowania, jak tego domagają się Młodoczesi, nietylko nie przyniosłoby pożytku narodowi czeskiemu, lecz wyrządziłoby mu ciężką szkodę, umożliwiłoby bowiem socyalnej demokracyi wtargnięcie do parlamentu i spowodowałoby, że o najważniejszych prawach i obowiązkach człowieka decydowałyby żywioły, stojące na niższym stopniu wykształcenia, nieposiadające samodzielności politycznej i łatwo ulegające obcym wpływom. Socyalna demokracya chce przy pomocy powszechnego i równego prawa głosowania osiągnąć przewrót we wszystkich istniejących socyalnych i ekonomicznych stosunkach, nie chodzi tu więc zgoła o reprezentacyę robotników, lecz o panowanie nad klasami zamożnemi, samodzielnemi i inteligentnemi.

Dziś odbędą się w Serbii wybory do skupczyny. Każde miasto okręgowe wybiera jednego posła, tylko Belgrad dwóch. Na wsi przypada na pięćdziesięciu wyborców dwóch pełnomocników, czyli prawyborców. W dniu stanowczych wyborów, które zgromadzą się w danej gminie prawyborcy, obierają biuro wyborcze, złożone z 4 członków. Wybranym na posła jest ten, kto uzyska więcej, niż połowę głosów. Jeżeli dwóch kandydatów otrzyma równą ilość głosów, odbywa się zaraz następnie wybór ściślejszy. Prawa wyborczego nie posiadają: ci, którzy opłacają mniej niż 15 franków podatków bezpośrednich; którzy nie mają stałego miejsca zamieszkania; którzy zostają w najemnym stosunku służbowym i biorą za to pensyę; osoby, skazane za przestępstwa lub zbrodnie, tudzież przebywające w więzieniu śledczem; osoby, będące w stanie upadłości; żołnierze i oficerowie armii czynnej. W liczbie niewybieralnych są także adwokaci. — Przyszła skupczyna liczyć będzie 240 członków, z tych 180 wybiera naród, 60 mianuje korona. Oficyalna depesza z Belgradu zapewnia, że rząd przy mianowaniu deputowanych koronnych uwzględniać będzie jedynie umiarkowanych i ożywionych duchem dynastycznym mężów; to też, pomimo że radykalni i liberalni postanowili nie brać udziału w wyborach, nowa skupczyna nie będzie składała się wyłącznie z osobistości, należących do stronnictwa postępowego (ministeryalnego). Rząd silne ma postanowienie stać i nadal ponad stronnictwami. Nowa skupczyna serbska już w trzy dni po wyborach, tj. 22 b. m., zbierze się na sesyę, na której mają być załatwione sprawy zaległe z roku zeszłego. Dnia 8 maja skupczyna ma być odroczona do d. 27 czerwca i w tym dniu rozpocznie się druga sesya w Niszu.

Z Anglii nadchodzą wiadomości o wzmagającem się nieporozumieniu w łonie parlamentarnej opozycyi. Dotychczas związek konserwatystów z unionistami był niezmiernie solidarny, zwłaszcza gdy chodziło o zwalczanie irlandzkich przedłożeń gabinetu. Jedność ta została przecież narażona na ciężką próbę, gdy na porządku dziennym obrad parlamentu stanęły projekty ustaw ogólnego znaczenia, jak projekt zniesienia kościoła państwowego w Walii, ograniczenia rozsprzedaży napojów spirytusowych, rozszerzenia prawa wyborczego itp. Unioniści musieli sobie wówczas przypomnieć, że w gruncie rzeczy zostali oni wybrani na zasadzie liberalnego programu i że jeżeli nie chcą się sprzeniewierzyć swoim wyborcom, powinni liberalny gabinet poza kwestyą irlandzką popierać; konserwatyści przeciwnie mieli nadzieję, że, czyniąc pewne ustępstwa, doprowadzą unionistów do zupełnego zlania się z nimi, tem bardziej, że unioniści dostali się do parlamentu, dzięki konserwatywnemu poparciu. Obecnie są opróżnione dwa mandaty: w Warwick i Hythe, które były w ręku unionistów. Konserwatyści jednak pragną tam przeprowadzić własnych kandydatów i z tego powodu powstało między dotychczasowymi sprzymierzeńcami nieporozumienie, które może mieć wpływ nawet na powszechne wybory. W ogólności Chamberlain jest dla konserwatystów bardzo niewygodnym sojusznikiem, a konserwatywne organa wyrażają się o nim z wielką niechęcią. W ostatnim zeszycie New Review pewien polityk z konserwatywnego obozu napisał artykuł poświęcony Churchillowi i Chamberlainowi, przedstawiający obu jako politycznych oszustów. Zresztą pomiędzy Balfourem a Chamberlainem leży prawie przepaść pod względem politycznym i trudno sobie wyobrazić, w jaki sposób ci dwaj ludzie mogą wspólnie działać.

Pokój chińsko-japoński.

Depesze z Simonoseki, otrzymane przez *Central News of Germany*, zapewniają, że traktat pokojowy ogłoszony będzie nie pierwej jak w przyszłym tygodniu, dopiero więc oczekiwać można ukończenia formalności, połączonych z wymianą ratyfikacyi. Zawieszenie broni pomiędzy Chinami a Japonią przedłużone zostało do dnia 8 maja po południu. Chińscy posłowie odjechali po południu do Tien-tsin, żegnani z wielkiemi honorami; japońscy pełnomocnicy wrócili również do Hiroszimy. Wszystko, co się dotąd wiadomo o warunkach pokoju, pochodzi od strony japońskiej zachowują jak najściślejszą dyskrecyę, która, aż do dnia ratyfikacyi, będzie surowo przestrzegana. Pomimo to, pekińska korespondencya z d. 17 b. m. w *Times* donosi, że pokój z Japonią okazał mniej podobny więcej pokonanych i obniżyli swoje pierwotne żądania. Wieści te wywołały niezłychane wzburzenie wśród chińskiego ludu; władzy zawieszono wydawnictwo siedmiu dzienników w Tokio, które wystąpiły z gwałtownymi artykułami. W kołach bliskich japońskiego rządu utrzymują, że niektórzy przez zwycięstwa uniesieni japońscy politycy przybyli, przeciw zrzekaniu się Japonii, którzy by się przyczyniali do szerzenia niezadowolenia. Z drugiej strony w burzliwych zmaganiach niezadowolenia we wyspie Formozie przyczyna ta niezadowolenia Japończycy patrzą z obawą na przyszłe dążenie Chin, że wiadomo należy, że Formozy, pomimo krzyk, który się pracuje z obawą przed zwłaszcza Anglicy, zamieszkujący Formozę, nie kryją swego oburzenia wobec prawdopodobieństwa odstąpienia Formozy na rzecz Japonii. Oburzenie to podziela ludność chińska; żołnierze zagrozili wodzom śmiercią, jeżeli wiadomość o odstąpieniu Formozy istotnie się potwierdzi. Ciekawe komentarze do szczegółów chińsko-japońskiego traktatu ogłasza *Berliner Tageblatt:* komentarze te zaczerpnięte są najwyraźniej ze źródeł japońskich. Tłómaczą one, że japońska dyplomacya dlatego zrzekła się zajęcia Pekinu, ponieważ lękała się, że może to wywołać wprost zniweczenie chińskiego państwa i że wskutek tego zabraknie w Chinach uprawnionej władzy do zawarcia pokoju. Na całkowite podbicie i zabranie państwa, liczącego 400 milionów ludności, Japonia, która liczy ich tylko 40 milionów, zbyt jest słaba. Co do aneksyi Port-Arthur, dyplomacya japońska musiała się liczyć z życzeniami zarządu armii japońskiej. Niezależność Korei postawiona jest dopiero w dalekiej perspektywie; przedewszystkiem Japonia obejmie nad nią zwierzchnią władzę i przeprowadzi w niej rozliczne reformy.

Może nie zupełnie aktualne, ale jednak wcale interesujące uwagi ogłasza *Standard* w telegrafowanej sobie korespondencyi petersburskiej.

„Pewien dżentleman — pisze korespondent — którego zajęcie i stanowisko tutaj jedna już poszanowanie dla jego poglądów, w rozmowie ze mną tak ocenił położenie na dalekim wschodzie: „Rosya, rzekł on, zadługo lekceważyła radę Przewalskiego, „by zaanektowała Chiny, bo te nie są zdolne do stawienia jakiegobądź oporu". Za to teraz spotyka się oko w oko z innem wielkiem mocarstwem, liczącem prawie 40 milionów ludności, geograficznie skupionej, plemiennie jednolitej, przemyślnej, inteligentnej i wychowanej już na wzorach europejskich, posiadającem doskonałą armię i flotę. — Gdyby to państwo znajdowało się blisko Uralu, nie wywarłoby ono wielkiego dla Rosyi kłopotu. Ale tu rolę stanowczą grają odległości. Kolonistom nad Ussuri brak wszystkich przymiotów, stanowiących siłę przy przesiedleniu. Ci kolonici przeniesieni zostali nad Ussuri kosztem bardzo znacznym, rządu rosyjskiego, trzymani są tam z równie wielkim kosztem tegoż rządu. Władywostok do tej pory, pod względem zaopatrzenia w chleb, zależy od Japonii, a wyprawianych z Odesy na parowcach floty ochotniczej zaś pod względem mięsa zależy od rzeźników koreańskich. Co do kosztu wyprawienia wielkich sił dla prowadzenia wojny na tym dalekim wschodzie, utrzymania ich tam przez czas wojny w odległości kilku tysięcy mil od podstawy działań tych wojsk, mających bić się z japońską armią terytoryalną, walczącą w pobliżu swej granicy, każdy łatwo pojmie, jak wiele tu milionów rubli potrzeba. Każdy pojedynczy rosyjski żołnierz kosztowałby tam na miejscu tyle, ileby kosztowała cała kompania japońska. Pamiętać też należy, iż bardzo prawdopodobnie Japonia nie byłaby sama jedna. Dając jej najlepszych wojskowych instruktorów i organizatorów, Niemcy wytworzyły w niej zdolną do walki potęgę, a Anglia, która w ostatnich czasach ... bezpośrednio, nie mogłaby się wstrzymać od poparcia Japonii. Jest rzeczą oczywistą, że żadna europejska potęga nie ... orężnego ... w Chinach. W razie jakiej wojny Rosyi z Japonią, Anglia ... przewidywania ... ze Francya i ... ponieważ w Europie ... z Niemcami. Rosyę wciąga przyjazń Francyi, ... że ... z Chinami na ... sprawy granicy. Wieść o najściu japońskiem na kraj amurski rozległaby się zaraz po wschodniej Syberyi i Azyi środkowej, podnieci tam pewnie ... i ... ruchy ... może przekonać o skuteczności ... jak ... wojsk rosyjskich ... polityka ... zachwiać ... angielskich posiadłości Indyj.

Czy Japonia zgodzi się poprzestać nad Koreą, o dobre jak z Chinami, czy który z tych krajów, czy to wasal, czy suzeren, stanie się gorszym przez zmianę władców? Czy Europa poniesie stratę, mając do czynienia z narodem cywilizowanym, z cywilizowanymi interesami, zobowiązaniami, warunkami podobnymi do jej warunków, zamiast mieć do czynienia z państwem barbarzyńskiem, które praktycznie jej istnienia uznawać nie chce? W takim wypadku Japonia z jednej strony będzie miała aż nadto powodów chronienia się od wszelkiego zbytniego wycieńczenia zasobów Chin, a nauczona przykładem finansowego błędu Niemiec w stosunkach z Francyą, będzie wolała zostać stałym wierzycielem Chin, aniżeli wyciskać z nich kolosalną kontrybucyę. Z drugiej strony dobrze zrozumiany interes Japonii musi ją skłaniać do życia w dobrych stosunkach z jej europejskimi sąsiadami. Jeżeli Europa nie jest jeszcze gotową do systemu, jaki jej przepowiadał Napoleon, to powinna być zadowoloną z takiego rozwiązania kwestyi dalekiego wschodu, które zaprowadzi na długie lata równowagę pomiędzy dwiema siłami, co w gruncie rzeczy zneutralizuje niebezpieczeństwo, mogące grozić od jednej z nich, głównie od zachodniej, gdyby się stała zupełną panią wschodu.

Rosya pragnie ochronić swe wschodnio-azyatyckie posiadłości od niepokoju, a możebnie od groźby. Pragnie także swej syberyjskiej kolei żelaznej zapewnić monopol handlu między Chinami, Azyą środkową i Indyami, zapełnić przez nią lukę w ogólno-światowym systemie kolei. Cel to wysoki, ale inni przekładaliby kolej pod zarządem japońskim, posuniętą o kilka stopni niżej ku południowi, zdala od tundrów i puszcz Syberyi wschodnich, przechodzącą przez kraje gęsto zaludnione, na których się spotyka jeszcze szczątki starej sztuki, cywilizacyi i handlu."

Sprawy krajowe.

Lwów 18 kwietnia.

(Projekt zaprowadzenia zakładu dla kształcenia nauczycieli religii żydowskiej przy szkołach ludowych).

(X) W sprawie, poruszonej przez posła Goldmana, a uchwalonej przez Sejm, aby Wydział kraj. wziął pod rozwagę kwestyę założenia zakładu dla kształcenia kandydatów na nauczycieli religii mojżeszowej przy szkołach ludowych, odniósł się Wydział krajowy — jak wiadomo — do tutejszego rabina Dra Jecheskiela Caro z prośbą o wyrażenie opinii, w jaki sposób powinien być taki zakład urządzonym, ażeby odpowiadał zamierzonemu celowi. Dr Caro przedłożył obecnie Wydziałowi krajowemu w tej sprawie obszerny memoryał, w którym podniósł, że projektowany zakład dla przyszłych nauczycieli religii żydowskiej powinien pozostawać z seminaryum nauczycielskiem w związku organicznym, tak, że ci uczniowie żydowscy, którzy mają zamiar kształcić się także na nauczycieli religii, uczęszczaliby równocześnie podczas ostatnich dwóch lat studyów seminaryckich do seminaryum religijnego, a następnie po złożeniu egzaminu dojrzałości w seminaryum nauczycielskiem, poświęciliby się wyłącznie przez rok jeden studyom religijnym. W ten sposób studya na nauczyciela religii mojżeszowej trwałyby trzy lata, z których dwa pierwsze przypadałyby równocześnie na dwa ostatnie lata studyów seminaryum nauczycielskiego, tak, że studya wogóle przedłużoneby były tylko o rok jeden. Dr Caro wyraził przekonanie, że wszelka obawa przeciążenia uczniów studyami jest płonną; jak długo bowiem uczniowie uczęszczaliby do seminaryum nauczycielskiego, nauka w seminaryum religijnem trwałaby tygodniowo tylko 12 godzin. Dopiero na trzecim roku po ukończeniu seminaryum nauczycielskiego nauka odbywałaby się 20 godzin tygodniowo. Tym sposobem zniewoliłoby się niejako kandydatów do ukończenia studyów religijnych; trudno bowiem przypuszczać — zdaniem Dra Caro — ażeby kandydat dla jednego roku studyów chciał się wyrzec patentu na nauczyciela religii. W planie naukowym umieścił Dr Caro naukę języka polskiego, historyi i literatury polskiej tylko na trzecim roku, gdyż przedmiotów tych uczyć się będą kandydaci równocześnie w seminaryum nauczycielskiem. Dr Caro podniósł, że przyjmowanie uczniów dopiero po złożeniu egzaminu dojrzałości do seminaryum nauczycielskiego utrudniłoby w wysokim stopniu nietylko rozwój, ale w początkach nawet założenie zakładu dla kształcenia nauczycieli religii żydowskiej. Stanowisko bowiem nauczyciela religii mojżeszowej, nawet gdyby było uposażone, jak na nasze stosunki, dostatnio, nie będzie ono nigdy tak ponętne, ażeby seminarzysta z egzaminem dojrzałości, któremu przecież zależy, ażeby jak najrychlej dobił się kawałka chleba, chciał jeszcze dwa, a może i trzy lata poświęcić dalszym studyom, które mu nie rokują świetniejszej przyszłości, jak nauczycielowi przedmiotów szkolnych.

Gdyby jednak ze względów bądź to technicznych, bądź też dydaktycznych, powołane władze nie zgodziły się na połączenie studyum religijnego ze studyami dwóch ostatnich lat w seminaryum nauczycielskiem, a tem samem nie uważałyby za stosowne odstąpić od warunku przyjmowania tylko maturzystów do seminaryum religijnego, to w takim wypadku — sądzi Dr Caro — dwuletni kurs byłby dostatecznym do należytego przysposobienia i wykształcenia nauczycieli religii. Na ten dwuletni kurs obok maturzystów z seminaryów nauczycielskich, którychby równocześnie należało przypuścić do praktyki w tutejszych szkołach ludowych, możnaby także przyjmować abituryentów gimnazyalnych, którzyby mieli zamiar podczas studyów uniwersyteckich wykształcić się na nauczycieli religii w szkołach średnich.

Celem takiego zakładu byłoby — zdaniem Dra Caro — wykształcenie żydowskich nauczycieli religii, którzyby obok gruntownej wiedzy w najpotrzebniejszych gałęziach judaizmu, posiadali także dostateczne uzdolnienie pod względem pedagogiczno-dydaktycznym, tudzież pod względem umiejętności ogólnych, aby mogli na równi stanąć pod względem wykształcenia z innymi nauczycielami. Do opinii swej dołączył Dr Caro szczegółowe plany nauk, oraz podziały godzin nauki w projektowanym zakładzie.

Sejm polecając Wydziałowi krajowemu wzięcie pod rozwagę powołania do życia zakładu dla kształcenia nauczycieli religii mojżeszowej, zalecił zarazem przeprowadzenie rokowań ze zborami znaczniejszych gmin wyznaniowych w kraju, co do udziału w założeniu takiego zakładu. Od ofiarności zatem tych zborów zależeć będzie decyzya Wydziału krajowego i wnioski, jakie w tej mierze Sejmowi przedłoży. Dotychczas wpływają jednak dość skąpo deklaracye zborów izraelickich.

Trzęsienie ziemi.

Ciężka, a nieprzewidziana katastrofa dotknęła południową część austryackiej monarchii, a zwłaszcza prowincye, zaludnione przez Słoweńców. — Gwałtowne trzęsienie ziemi poczyniło tam olbrzymie spustoszenia, a dziś już pobieżne obliczenia wskazują, że szkody materyalne wynoszą wiele milionów. Centrum umysłowego i politycznego życia Słoweńców, Lublana, jest najsilniej dotknięta, tak że większość mieszkańców tego miasta została pozbawiona dachu i koczuje na placach i ulicach. Teatr narodowy wybudowany w Lublanie z wielkim materyalnym wysiłkiem, jest prawie zburzony; kościoły, biblioteki, muzea, budynki szkolne grożą zawaleniem; wszędzie spustoszenie i ruina. Nietylko jednak sama stolica poniosła niemal niepowetowane straty; liczne inne miejscowości Krainy, Styryi południowej, Gorycyi i Istryi zostały również nawiedzone przez trzęsienie ziemi i ze wszystkich stron nadchodzą żądania pomocy i ratunku. Cesarz zażądał już dokładnego sprawozdania od władz miejscowych, które zapewne wkrótce ogłoszą autentyczne szczegóły o rozmiarach katastrofy. Co do nas, dziś już pospieszamy wyrazić naszym południowym pobratymcom wyrazy szczerego współczucia, nie wątpiąc, że państwo i ludzie prywatni połączą swoje usiłowania, aby ulżyć ich ciężkiej niedoli i następstwa jej o ile możności złagodzić.

Podajemy jeszcze niektóre dalsze szczegóły o tej strasznej katastrofie, a przedewszystkiem powracamy jeszcze do Lublany:

Z Lublany donoszą pod d. 16 b. m.: Szkoły, urzędy i przeważna liczba sklepów pozostają zamknięte. Rada gminna zebrała się dziś na nadzwyczajne posiedzenie celem wdrożenia akcyi ratunkowej. Wobec olbrzymich szkód zrządzonych przez katastrofę, postanowiono na razie wyasygnować 20,000 złr. na budowę baraków, udać się do rządu i sejmu z prośbą o subwencyę, wreszcie — po skonstatowaniu szkód — postarać się o pożyczkę bezprocentową. Skarb wojskowy dostarczył namiotów na pomieszczenie 1000 osób.

Pod datą zaś 17 b. m. donoszą ztamtąd, co następuje: Dziś w nocy nastąpiły znowu cztery wstrząśnienia, a mianowicie o godz. 9 minut 30 wieczorem, o godz. 3 i 4 min. 10 po północy,

---

DZIWNY WYPADEK

Dra Jekyll i Mra Hyde.

NOWELLA

(8) przez

Roberta Ludwika Stevensona.

(Ciąg dalszy).

ROZDZIAŁ III.

Dr Jekyll jest zupełnie spokojny.

Szczęśliwy wypadek zrządził, że dwa tygodnie później doktor dawał jeden ze swoich miłych obiadków dla kilku starych przyjaciół. Wszyscy rozumni, szanowani i dobrzy znawcy wina; Mr Utterson tak pokierował, że został dłużej niż inni. Nie było to nic dziwnego, bo się bardzo często zdarzało. Kto lubił Uttersona, ten go lubił bardzo. Każdy gospodarz domu zatrzymywał go jeszcze po odejściu reszty gości, lubił posiedzieć chwilę w jego towarzystwie, bo stanowiło ono niejako przejście do samotności. A wymowne jego milczenie działało uspakajająco. Dr Jekyll nie stanowił pod tym względem wyjątku, i teraz siedział przy kominku. Wysoki, przystojny, 50 letni mężczyzna, oczy miał przenikliwe, ale zdradzały one dobroć i niepospolite zdolności; na pierwszy rzut oka dało się widzieć, że bardzo lubił Uttersona.

— Chciałem pomówić z tobą, Henryku — zagadnął adwokat. — Wiesz chodzi tu o wiadomy ci testament.

Łatwo dało się spostrzedz, że przedmiot ten był niemiłym dla doktora, mimo tego rzekł wesoło:

— Biedny ty jesteś z takimi jak ja klientami, nie widziałem nigdy równie strapionego człowieka, jak ty moim testamentem, a Lanyon mojemi naukowemi herezyami, jak je nazywa. Ja wiem, że on poczciwy, nie gniewaj się, wiem, że bardzo zacny, zawsze mam zamiar nawiązać z nim stosunki na nowo, ale to pedant, wysuszony, uparty, w pergamin oprawiony pedant, na nikim w życiu nie zawiodłem się bardziej, niż na Lanyonie.

— Wiesz, że nigdy nie pochwalałem twego testamentu — ciągnął dalej Utterson, powracając do pierwotnie poruszonej kwestyi.

— Mojego testamentu? Naturalnie wiem o tem — rzekł doktor szorstko. — Już mi o tem wspominałeś.

— Powtarzam ci to samo raz jeszcze — mówił Utterson dalej. — Dowiedziałem się trochę o tym twoim młodym Edwardzie Hyde.

Przystojna, wyrazista twarz doktora Jekyll pokryła się bladością, a oczy spochmurniały.

— Nie życzę sobie nic wiedzieć — rzekł. — Zdaje mi się, że postanowiliśmy nie poruszać tej kwestyi.

— To, co słyszałem, jest wstrętne — rzekł Utterson.

— Nie zmieni to bynajmniej mego postanowienia. Nie znasz mojego położenia — odparł doktor z pewnem zakłopotaniem w całem zachowaniu.— Jestem w bardzo przykrych stosunkach. Położenie moje nie da się mierzyć zwykłą miarą, jest ono bez wyjścia.

— Henryku — rzekł Utterson — znasz mnie, wiesz, że mi możesz ufać; powiedz mi szczerą prawdę, a ja nie wątpię nawet na chwilę, że będę mógł ci pomódz.

— Mój dobry przyjacielu, bardzo to poczciwie z twojej strony, bardzo poczciwie, nie mam słów na wyrażenie mojej wdzięczności. Ufam ci najzupełniej, więcej niż komukolwiek, więcej nawet niż sobie samemu; mylisz się jednak w twoich przypuszczeniach, nie jest tak źle jak sądzisz, zacne twoje serce może być zupełnie spokojnem o mnie. Powiem ci tylko jednę rzecz: mogę się uwolnić od Edwarda Hyde w każdej chwili. Masz moją rękę na to. Dziękuję ci stokrotnie i powiem jeszcze tylko słówko, które zechciej mi wybaczyć, proszę cię o to. Jest to sprawa moja osobista, puść ją w niepamięć.

Utterson zamyślił się, patrząc w płonący ogień.

— Skoro jednak dotknęliśmy tego przedmiotu, jak się spodziewam po raz ostatni — ciągnął dalej doktor — chciałbym ci jeszcze jednę rzecz wyjaśnić. Biedny Hyde bardzo mnie interesuje, mówił mi, że się z tobą spotkał, obawiam się, że nie był uprzejmy. Ale ja mam dla niego prawdziwą, serdeczną życzliwość, więc też na wypadek mojej śmierci mam jednę prośbę do ciebie; przyrzecz mi, że będziesz pobłażającym względem niego, że się zajmiesz jego interesami. Jestem pewien, że gdybyś wszystko wiedział, nie odmówiłbyś mi tego, a zdjąłbyś mi wielki ciężar z serca.

— Nie mogę ci przyrzec, że go kiedykolwiek polubię — rzekł adwokat.

— Ja też tego nie żądam — prosił Jekyll, kładąc mu rękę na ramieniu. — Proszę cię tylko, żebyś był sprawiedliwym i był mu pomocnym po mojej śmierci, przez pamięć na mnie.

Utterson westchnął głęboko i rzekł powoli:

— Przyrzekam ci.

ROZDZIAŁ IV.

Sir Danvers Carew zamordowany.

W rok później, w miesiącu listopadzie 18.. cały Londyn poruszony został morderstwem, którego ofiarą padł człowiek wysoko położony. Zaledwie kilka szczegółów było wiadomych. Służąca, zamieszkała w domu blisko rzeki położonym, już późnym wieczorem poszła do swojego pokoiku na piętrze, żeby się położyć do łóżka. Z wieczora była mgła, ale przed północą niebo się wypogodziło i małą uliczkę, na którą okno z jej pokoju wychodziło, oświeciły jasno promienie księżyca w pełni.

Dziewczyna widocznie miała romantyczne usposobienie, bo usiadła na kuferku pod oknem i puściła wodze myślom. „Nigdy (opowiadała ze łzami) nie czułam się spokojniejszą i w większej zgodzie z całą ludzkością." Siedząc tak, spostrzegła siwowłosego przystojnego mężczyznę, idącego uliczką. Z przeciwnej strony nadchodził młody człowiek, na którego z początku nie zwracała uwagi. Gdy się zbliżyli do siebie na małą odległość (tuż pod oknem), starszy z panów ukłonił się i pytał bardzo uprzejmie o coś niskiego mężczyznę. O ile jej się zdawało, wypytywał go o drogę, bo wskazywał wyciągniętą ręką. Księżyc świecił bardzo jasno, więc też dziewczyna widziała dokładnie wyraz dobroci i uprzejmości na jego twarzy i przyglądała się z przyjemnością jego wytwornym i swobodnym ruchom. W tej chwili spojrzała na drugiego i ze zdziwieniem poznała, że to był niejaki Mr Hyde, który raz był z wizytą u jej pana; od pierwszej chwili powzięła ku niemu wielką niechęć. Trzymał w ręce grubą laskę, bawił się nią, nie mówiąc ani słowa, tylko słuchał widocznie z wielką niecierpliwością. Nagle wybuchnął strasznym gniewem, tupał nogami, wywijał laską, jednem słowem zachowywał się jak obłąkany. Starszy pan, zdziwiony i urażony, cofnął się; wtem Hyde stracił resztę panowania nad sobą i jednem uderzeniem laski powalił go na ziemię. Z wściekłością małpy rzucił się na swoją ofiarę, deptał ją nogami i bił grubą laską; słychać było zdaleka, że gruchotał mu kości. Nieżywe ciało tarzało się po ulicy. Na ten straszny widok dziewczyna omdlała. Koło godziny drugiej przyszła do siebie i zaczęła wołać policyanta. Morderca dawno umknął, a ofiara leżała na bruku pokaleczona do niepoznania. Laska, którą morderstwo zostało spełnione, chociaż silna i z dobrego drzewa, złamała się na dwoje w ręku rozszalałego złoczyńcy, połowa upadła do rynsztoka, a drugą zabrał zapewnie z sobą. Sakiewkę i zegarek znaleziono przy trupie, nie było jednak żadnych papierów, tylko list zaadresowany do Uttersona i opatrzony znaczkiem pocztowym.

Adwokat był jeszcze w łóżku na drugi dzień, gdy mu go doręczono, zarazem dowiedział się o całym wypadku. — Nie mogę nic powiedzieć — zawołał — aż zobaczę ciało. Smutny to wypadek. Proszę poczekać, aż się ubiorę. — Spiesznie zjadł śniadanie i pojechał na policyę, gdzie złożono tymczasowo zwłoki. Skoro tylko okiem rzucił na zamordowanego, rzekł:

— Poznaję go z żalem i zeznaję, że to jest sir Danvers Carew.

— Czy być może! — zawołał urzędnik — to wywoła nadzwyczajne wrażenie. Może mi pan dopomoże w odszukaniu sprawcy? — I opowiedział mu w krótkich słowach zeznanie służącej i pokazał kawałek laski.

Mr Utterson nie śmiał nawet powtórzyć nazwiska Edwarda Hyde; na widok laski pierzchły wszystkie wątpliwości; jakkolwiek była połamana, przecież ją poznał, była ta sama, którą przed laty dał Henrykowi Jekyll.

— Czy ten Mr Hyde jest małego wzrostu? — zapytał.

— Bardzo mały; dziewczyna mówi że wygląda na złego człowieka — odpowiedział urzędnik.

Mr Utterson pomyślał, a potem podnosząc głowę rzekł: Siądź Pan ze mną do doróżki, to pana zawiozę do jego mieszkania.

Było to koło 9 rano; gęsta mgła przysłaniała całe miasto, niebo jak szary całun rozpościerało się nad domami; wiatr świszczał przeraźliwie, a doróżka wlokła się powoli z ulicy w ulicę. W tem mrocznem półświetle igrały rozmaite odcienie, czasami robiło się zupełnie ciemno jak pod wieczór, to znowu ukazywał się płowo-czerwonawy

wreszcie o godz. 8 min. 46 rano. Najsilniejszem było wstrząśnienie o godz. 4 rano. Śpiący zostali wyrzuceni z legowisk. Ci, który spali na ziemi, słyszeli już na pół godziny przedtem głuchy huk w głębi. O godz. 9 rano ziemia znowu drżeć poczyna. Panika, na krótko uśmierzona, szerzy się na nowo, podsycana jeszcze bardziej przez niedorzeczną pogłoskę, jakoby Falb telegraficznie zapowiedział, że nastąpią jeszcze gwałtowniejsze wstrząśnienia. Kto żyw, uchodzi. Około 20.000 osób obozuje na łąkach Tivoli. Część bezdomnych zamyśla prezydent kraju ulokować w gmachu szkoły realnej. O otwarciu szkół na razie nie może być mowy. Demolowanie niektórych domów już rozpoczęto. Fabryki tytoniu od czasu świąt dotąd w ruch nie puszczono. Najbardziej uszkodzonem zostało skutkiem trzęsienia ziemi muzeum krajowe, zbudowane przed kilku laty; znaczna część zbiorów, między nimi nadzwyczaj cenne wykopaliska przedhistoryczne, są niepowrotnie zniszczone. — Gmach nowego teatru pękł od podwalin do stropu; maszynerya zrujnowana. Na placach publicznych duchowieństwo odprawia ciągłe modły. Komisye rewidują domy, by zarządzić, co należy i przynajmniej w przybliżeniu ocenić szkody. Akcyą ratunkową kieruje niezwiązany komitet, wywołany z łona Rady miejskiej. Skarb wojskowy zarekwirował dalszą partyę namiotów. Liczba wagonów, których bezinteresownie dostarczyła kolej południowa na tymczasowe schronienia ofiar katastrofy, dochodzi stu. Pogoda wyjaśniała, lecz zimno — w nocy zwłaszcza — dokuczliwe.

Dnia 18 b. m. piszą z Lublany: Ludność powoli się uspokaja, o powrocie jednak do mieszkań niema mowy. Budowa baraków jest koniecznie potrzebną, ale odwleka się wskutek braku sił roboczych i materyału. Małżonka marszałka kraju jest ciężko ranna; kawałek walącego się w jej mieszkaniu sufitu trafił ją w głowę. Zniszczenia i spustoszenia w muzeum nie zostały jeszcze komisyonalnie zbadane; szklanne skrzynki, w których się znajdowały zbiory, są zupełnie zdruzgotane, cenne przedmioty leżą porozbijane na salach, także kosztowne urny, przeważnie unikaty, są zniszczone. Gmach muzealny w wielu miejscach porysowany i popękany. Budynek kraińskiej kasy oszczędności ciężko uszkodzony; urzędowanie w nim rozpocząć się ma dopiero w przyszłym tygodniu. Dla osób, dotkniętych trzęsieniem ziemi w Lublanie, przesłał cesarz 10.000 złr.

Bowiem krytycznem było położenie mieszkańców Zagrzebia; podobnego trzęsienia nie pamiętają tam od czasu słynnej katastrofy w r. 1880. Domy popękały, kominy się pozawalały, szyby na górnych piętrach runęły. Ludność przerażona wypadła z pomieszkań i przepędziła noc na ulicach.

W Wenecyi skończyło się na strachu i na brzęknięciu dzwonów po kościołach, poruszonych trzęsieniem; szkód w budynkach, prócz kilku zawalonych kominów, niema. Mimo to, zaraz następnego ranka wszyscy cudzoziemcy, bawiący w Wenecyi, opuścili miasto.

W Tryeście ludność wyległa na ulice, a wiele osób pobiegło do portu, aby się schronić na okrętach i barkach, mimo, że morze było wzburzone wskutek bory (północnego wiatru), który dął z siłą orkanu. W teatrze miejskim grano właśnie 5 akt sztuki *I Mariti*, gdy się dało nagle uczuć gwałtowne wstrząśnienie, które cały teatr w posadach poruszyło. Kulisy poczęły się chwiać. Żelazna kurtyna zadrżała, światła kinkietowe pogasły, aktorzy z przestrachu zamilkli. Równocześnie w widowni wielki pająk gazowy u sufitu począł się chwiać. Zdawało się, że baryery u lóż wraz z kandelabrami falują, słychać było trzeszczenie i łoskot, jak od łamiącego się drzewa, do czego przyłączył się podziemny huk. Publiczność najpierw jakby skamieniała, potem ogarnęła ją gorączkowa trwoga. „Ktoś rzucił bombę" — wołali jedni; „Trzęsienie ziemi!" — krzyczeli inni, i jak oszaleli ze strachu, rzucili się wszyscy ku wyjściom. Powstał straszliwy ścisk. Ten i ów w tłumie upadł; inni, deptano po nich, szli dalej; poczęła się tworzyć żywa zapora u drzwi, grożąc życiu publiczności. Na szczęście znaleźli się ludzie rozważni. Namiestnik Rinaldini i inni, wychyliwszy się z lóż, poczęli uspokajać publiczność, ci i owi z parteru poszli za ich przykładem, wreszcie aktor Andó wpadł na scenę i zawołał: „Panowie i panie, to tylko nasz bora urządza generalną próbę swego przedstawienia!" Odezwały się brawa, śmiech, publiczność powróciła na miejsca i sztukę skończono.

Wobec jednego z dziennikarzy wiedeńskich wyraził się prof. Suess o trzęsieniu ziemi temi słowy: Południowe Alpy zdawna bywały widownią podobnych zjawisk. Najgroźniej wystąpiło trzęsienie ziemi w Villach w r. 1384 i w Zagrzebiu w r. 1880. Fale trzęsienia posuwały się zawsze w kierunku od północnego Zachodu ku południowemu Wschodowi. Nauka nie może jeszcze dziś orzec, żali zachodzi jaki związek między ostatniem trzęsieniem ziemi, a strukturą gór, lub formacyą jaskiniową — ani też przewidzieć, czy i z jakiem nasileniem trzęsienie się powtórzy.

KRONIKA.

Kraków 19 kwietnia.

— **Zapiski osobiste.** JE. ks. Windischgrätz, jenerału inspektor wojsk, odjechał dziś rano do Prus na dwa dni, poczem uda się do Wiednia.

— **Najprz. Książę-Biskup Puzyna** po odprawieniu Mszy św. w kościele św. Łazarza, zwiedził dzisiaj rano o godz. 8 w towarzystwie sekretarza X. Dra Bandurskiego szpital św. Łazarza. W szczególności zwiedził wszystkie sale chorych nowego pawilonu chirurgicznego, gdzie go oprowadzał dyrektor szpitala prof. Ponikło w towarzystwie grona młodszych lekarzy oddziału (kierownik oddziału bowiem prof. Obaliński bawi obecnie na kongresie chirurgów w Berlinie) i żądanych wyjaśnień udzielał. Wielu chorych zaszczycił Książę-Biskup rozmową, zwracając do nich pasterskie słowa pociechy i udzielił im błogosławieństwa. Książę-Biskup wyraził się z uznaniem dla wzorowego porządku i służbowego rygoru, jaki w zakładzie zauważył, i przyobiecał w najbliższym czasie szczegółowo zwiedzić szpital.

— **Na restauracyę katedry na Wawelu** złożyli w kancelaryi książęco-biskupiego Konsystorza w Krakowie: X. G. 5 złr., parafia Zembrzyce 20 złr., parafia Kościelec szlaski 39 złr. 60 ct., parafia Maniowy 7 złr., parafia Zebrzydowice 11 złr., parafia Lachowice 15 złr., parafia Grojec 5 złr. 50 ct., parafia Przytkowice 7 złr., parafia Bieńkówka 4 złr., parafia Dobczyce 10 złr., Dekanat Wadowicki 15 złr., za pośrednictwem X. Sokołowicza 8 złr. 50 ct., N. N. 10 rubli, B. W. 5 złr.

— **Ankieta w sprawie katedry na Wawelu** o której wspomnieliśmy w numerze wczorajszym *Czasu*, do której oprócz krakowskich należeli także architekci i znawcy zamiejscowi, cały dzień wczorajszy poświęciła sprawie. dla której przez Najprzew. księcia-biskupa zwołaną została. W rannych i południowych godzinach członkowie ankiety pod przewodem architekta p. Odrzywolskiego zwiedzili katedrę wraz z jej attynencyami, badając szczegółowo mury kościoła, kaplice, oraz zawarte w nich dzieła sztuki i sprzęty, jak ołtarze, nagrobki, stalle itd. Następnie rozpatrywali plany i projekta. O godz. 4 po południu odbyła się w Biskupim pałacu kilkugodzinna narada, której wynikiem było rozstrzygnięcie głównych punktów programu restauracyi. — Mianowicie z pewnemi modyfikacyami zatwierdzono projekt p. Odrzywolskiego rekonstrukcyi dawnego zakończenia wieży „Srebrnych dzwonów" i wieży Zygmuntowskiej podług starych widoków Wawelu; określono sposób wypełnienia laskowań w wielkich oknach prezbiteryum, wyrąbanych w przeszłym wieku i otworzenia dolnych arkad późniejszymi murkami zamkniętych. — Część tych otworów zasłonią stalle, których zaplecki zostaną uzupełnione podług pozostałej jednej części; wszystkie zaś otrzymają w miejsce murków okratowanie żelazne.

Co do wielkiego ołtarza wyrażono życzenie, aby, o ile się to jeszcze da, przywrócić dawne złociste retabulum pamiętające koronacye królów polskich od czasów Jana Kazimierza. Wspaniały ten ołtarz barokowy, fundacyi biskupa Gębickiego usuniętym został w r. 1882, dla zrobienia miejsca nowemu, którego ustawienie jednak nie przyszło do skutku. Wreszcie po omówieniu kilku drobniejszych kwestyj szczegółowych, Najprz. książę biskup oświadczył, iż zamiarem jego jest, aby do rozpoczęcia robót przystąpić już w czerwcu b. r. — przyczem z naciskiem zaznaczył, że przestrzegać będzie, aby odnawiając i uzupełniając, uszanowano wszystko, co nam wiekowa historya budynku i nagromadzonych w nim dzieł sztuki oraz pamiątek przekazała, tak, ażeby katedra odnowiona i zabezpieczona od dalszej ruiny, doprowadzoną została do należytego porządku, lecz zachowała tak zewnątrz jak wewnątrz swoją fizyognomię, nabożeństwem i czcią pokoleń uświęconą. — Po posiedzeniu odbył się dla członków ankiety obiad u Najprzew. księcia biskupa.

— **Sekcya prawnicza** Rady miejskiej odbyła wczoraj posiedzenie. Ze spraw osobistych uchwaliła przyznać dwa pięcioletnie dodatki urzędnikom Magistratu. Z innych spraw, rozpatrywała sekcya podanie tutejszego Towarzystwa ogrodniczego o pozwolenie używania herbu m. Krakowa na medalach, przyznanych jako nagrody na wystawach ogrodniczych hodowcom kwiatów i owoców; sekcya uchwaliła przychylić się do podania Towarzystwa. Sekcya uchwaliła pzzedłożyć Namiestnictwu do zatwierdzenia akt fundacyjny fundacyi bł. p. Jonathana Warschauera, obejmującej kwotę 20.000 złr., a przeznaczonej dla rękodzielników krakowskich. W sprawie fundacyi ś. p. Aleksandra Brześciańskiego, przeznaczonej na rzecz domu przytułku i pracy w Krakowie, ponieważ dom taki nie istnieje, uchwaliła sekcya odsetki rzeczonego funduszu przeznaczać na cele odpowiadające woli testatora i zbliżone zupełnie do zadań domu przytułku i pracy; zakresowi domu takiego odpowiada Schronisko brata Alberta. Wreszcie sekcya uchwaliła przyjąć do wiadomości reskrypt ministerstwa, odmawiający prośbie gminy o częściowy zwrot kosztów, poniesionych przez m. Kraków na cele tłumienia cholery w roku 1892.

— **„Święcone"** w Sokole krakowskim dla członków Towarzystwa i ich rodzin odbędzie się w niedzielę d. 21 bm. o godz. 7 wieczorem wśród śpiewów choralnych i solowych oraz przy udziele „Harmonii".

— **Rautem** na dochód budowy szkoły polskiej w Białej skrzętnie zajmuje się grono pań. Gospodyniami tej zabawy będą: profesorowa E. Pareńska, wiceprezydentowa Pieniążkowa, dyrektorowa Poniklowa, Federowiczowa, prof. Trzebicka, Drowa Śliwińska, p. Raczyńska, p. Redykowa, Drowa Kohnowa, p. Beaupré. Na raucie będą produkcye literackie i artystyczne, śpiew i muzyka, deklamacye i wyrocznie. Bilety nabywać można w księgarni Krzyżanowskiego, lub przy wstępie na salę.

— **Sejmik relacyjny.** W poniedziałek dnia 22 bm. odbędzie się w sali „Sokoła" w Wadowicach o godzinie 11 zrana sejmik relacyjny, na który poseł do Sejmu krajowego Dr Fryderyk Zoll i poseł do Rady państwa Józef Popowski wyborców z mniejszych posiadłości powiatu wadowickiego zapraszają.

— **Spadek.** *Kuryer Poznański* notuje wiadomość, iż ogólnym spadkobiercą po zmarłym niedawno Seferze-baszy jest jego bratanek, Józef Kościelski. Spadek wynosić ma 6 milionów franków i zamek Bertholdstein.

— **O. Benedykt Radziwiłł** zapadł podczas pobytu w Portugalii ciężko na zdrowiu.

— **Z Warszawy.** Przedwczoraj pomiędzy 2 a 4 popołudniu odbyła się recepcya u hr. Szuwałowów, na której zebrało się bardzo wiele osób. *Warszaw. Dn.* pisze: Nieskończony szereg powozów, wiozących gości, zdążał ku zamkowi, a w salonie przyjęcia w ciągu tych dwóch godzin przesunęła się „cała Warszawa", składając życzenia jenerał-gubernatorowi i jego rodzinie.

Wczoraj w salonach pp. Ludwików Grossmanów odbył się wspaniały raut artystyczno-literacki z niezwykle świetnym programem muzycznym. Dość powiedzieć, że grał Józef Hoffman, a śpiewał Battistini. Nadto panna Józefa Szlezygierówna wykonała kilka pieśni polskich. Z gości zamiejscowych byli obecni na raucie: pani Helena Modrzejewska i znakomity portrecista Leopold Horowitz, który spędzał święta w Warszawie, u rodziny żony.

B. pomocnik jenerał-gubernatora warszawskiego baron Medem, wyjechał do Petersburga.

Grono osób, należących do inteligencyi, organizuje wycieczkę w części pieszą do Zakopanego, zkąd już zupełnie pieszo wyruszy na Szląsk austryacki ku źródłom Wisły. Na listę uczestników przyszłej wycieczki już się zapisało kilka osób ze świata artystycznego i przemysłowego.

— **Orżewski i Klingenberg.** *Kreuz Ztg* zwraca uwagę na odznaczenia, jakie otrzymali jenerał-gubernator wileński Orżewski i gubernator kowieński Klingenberg, oraz na podstawie własnych informacyj utrzymuje, że Klingenberg przeznaczony jest jeszcze na wyższe stanowisko. Doniesienia zatem — kończy *Kreuz Ztg* — o rzekomej dymisyi obu urzędników są nieprawdziwe.

— **Blowitz** odwołał swoje oskarżenia przeciwko prasie francuskiej, przyznając publicznie, że artykuł napisał na życzenie angielskiego ambasadora. Ambasador chciał uzyskać tajny fundusz na cele prasowe i dlatego skłonił Blowitza do korespondencyi, zapewniającej, że za pieniądze wszystko można zrobić z prasą francuską.

— **Nowy Caserio** znajduje się obecnie we Francyi. Tak przynajmniej zapewnia *Petit Journal*. Pewien niebezpieczny anarchista, znany pod przezwiskiem *Petit Bordeaux*, opuścić miał tymi dniami Londyn, ażeby się udać do Hawru i tam spełnić zamach na osobie prezydenta Rzeczypospolitej. Nowy Caserio jest zbiegiem wojskowym i ma mieć lat 22. Komisaryaty policyi w miejscowościach portowych i na stacyach kolei, położonych na granicach Francyi, otrzymać już miały w tym kierunku potrzebne instrukcye.

Repertuar teatru miejskiego w Krakowie.

W sobotę 20 b. m.: *Łotrzyca*, komedya w 3 aktach K. Zalewskiego.

W niedzielę 21 b. m.: *Łotrzyca* (jak wyżej).

— Dnia 18 kwietnia pogoda; termometr od —0·1 doszedł do +14·0 C. Barometr opada; o godz. 7 rano dnia 19 kwietnia stan jego był 742·9 mm., termometru +5·6 C. Wiatr północno-wschodni.

W sobotę dnia 20 kwietnia: św. Agnieszki z Pol.

---

odblask jakby łuna dalekiego pożaru, chwilami mgła rozdzielała się i blady promień słońca przedzierał się przez szare tumany. Ponury plac Soho, błotnisty, w tem oświetleniu pełen brudnych, obszarpanych przechodniów, z temi lampami, których albo wcale nie gaszono, albo które dopiero w tej chwili zapalano, żeby walczyły z tą posępną ciemnością, wydawał się oczom adwokata, jak dzielnica jakiegoś we śnie widzianego fantastycznego miasta. Czarne myśli opadły go rojem, a gdy spojrzał na swego towarzysza, przejmowała go przed tym przedstawicielem prawa jakaś dziwna obawa, jakiej czasami nawet najuczciwszy człowiek ulega.

Gdy dorożka stanęła u celu, mgła ustąpiła na chwilę i brudna uliczka wyraźnie ukazała się oczom: widać było dokładnie garkuchnię, szynk, sklepik spożywczy, dzieci w łachmanach siedziały przed domami, najrozmaitsze kobiety spieszyły na ranny kieliszek do szynkowni; za chwilę mgła dobroczynna wszystko pokryła, ciemna i gęsta, i całe to brudne otoczenie znikło bez śladu. To była siedziba ulubieńca Dra Jekylla, przyszłego dziedzica kilkunastu milionów.

Zawiędła, siwowłosa kobieta otwarła drzwi, wiodące do domu; z twarzy wyglądała na złośnicę obłudną, ale w obejściu była uprzejmą. Powiedziała, że wprawdzie Mr Hyde tu mieszka, ale obecnie niema go w domu; powrócił późno w nocy, zabawił tylko godzinę i wyszedł. Nie było w tem nic dziwnego, bo miewał rozmaite dziwactwa, wychodził wiele, a w ostatnich czasach przez całe dwa miesiące nie był w domu.

— To wszystko dobrze, ale my musimy wejść do mieszkania — odparł adwokat; gdy zaś kobieta powiedziała, że to być nie może, dodał: — Muszę pani zatem powiedzieć, kto jest ten pan: jest to inspektor Newcomen z Scotland Yard.

Potworna jakaś radość ukazała się na twarzy kobiety.

— Oho! — zawołała — mój ptaszek widzę wpadł w matnię! Cóż on spłatał?

Mr Utterson i urzędnik spojrzeli po sobie.

— Widocznie nie cieszy się wielką sympatyą — wtrącił urzędnik. — A teraz, moja kobieto, pozwól nam rozejrzeć się po pokojach.

W całym domu, którego prócz starej kobiety nikt nie zamieszkiwał, Mr Hyde zajmował tylko kilka pokoi, ale te były urządzone zbytkownie i ze smakiem. Szafa jedna była pełną starego wina, srebra i bielizny stołowej, na ścianie cenne obrazy, zapewne podarunki Jekylla, tak przypuszczał adwokat, bo doktor znał się na sztuce, bogate dywany zaścielały posadzkę. Teraz pokoje były w nieładzie i nosiły wyraźne ślady spiesznej ucieczki, odzież z powywracanemi kieszeniami leżała na ziemi, szuflady powysuwane, na kominie sporo popiołu, jakby po spaleniu papierów. Z tych popiołów wydobył inspektor resztę książeczki bankowej, której płomienie nie zniszczyły, a druga połowa laski stała za drzwiami; na ten widok urzędnik bardzo się ucieszył. Poszedłszy do banku, przekonali się, że kilka tysięcy funtów było złożonych na imię mordercy. Tem się inspektor jeszcze bardziej ucieszył.

— Teraz może pan być przekonanym — rzekł do Uttersona — że go mamy w ręku. Widocznie stracił głowę, bo nie byłby inaczej zostawił laski, i byłby uważał, żeby się książeczka bankowa spaliła do szczętu. Pieniędzy będzie z czasem koniecznie potrzebował, poczekamy tylko, a sam nam w ręce wpadnie.

Nie była to przecież taka łatwa sprawa. Mr Hyde nie miał żadnych znajomych, o rodzinie jego nic nie można się było dowiedzieć, fotografii swojej nie zostawił, a co gorsza, nigdy się nie fotografował; ci zaś, którzy go znali z widzenia, różnili się w zdaniach, jak to zwykle w takich razach bywa. Godzili się tylko na jednym punkcie, to jest, że wyglądał na kalekę.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Brylantowy naszyjnik.

Była jedną z tych dziewcząt, urodzonych jakby przez pomyłkę losu w ubogim domu urzędniczym.

Nie miała żadnego posagu, żadnych nadziei, żadnych środków, aby być poznaną, zrozumianą, pokochaną i poślubioną przez człowieka bogatego i wyższej sfery, wyszła więc za niskiego urzędnika w ministerstwie oświaty.

Była skromną w wymaganiach, gdyż nie mogła sobie pozwalać na zbytki, lecz czuła się nieszczęśliwą, wykolejoną. Kobiet bowiem nie można podzielić na kasty; ich piękność i urok zastępuje im dobre urodzenie. Ich spryt wrodzony, instynkt do elegancyi, subtelność rozumu są ich jedyną hierarchią i kobiety niskiego urodzenia stawiają na równi z damami wielkiego świata i wysokiej sfery.

Cierpiała nieustannie, czując się stworzoną do bogactwa i zbytku. Rozpacz ogarniała ją, gdy powiodła okiem po swem mieszkaniu — skromne urządzenie domowe, nagie ściany, stare i zużyte meble, liche gatunki materyi — wszystko to czyniło ją nieszczęśliwą. Drobnostki, na które żadna z kobiet jej sfery nie zwróciłaby uwagi, sprawiały jej przykrość i obrzydzenie. Widok jedynej służącej napełniał ją niewytłómaczonym żalem i budził rojenia, nigdy niemające się urzeczywistnić. Marzyła o niemych przedpokojach, obitych wschodnią materyą, oświetlonych mnóstwem świec w kosztownych kandelabrach, o lokajach w jedwabnych pończochach, drzemiących w głębokich fotelach pod wpływem ciężkiego ciepła kaloryferu. — Marzyła o wielkich salonach, obitych starożytnym jedwabiem, o hebanowych meblach, pokrytych kosztownym adamaszkiem i o małych, pachnących gabinetach, przeznaczonych na poufną rozmowę z najbliższymi przyjaciółmi, ludźmi znanymi i poszukiwanymi, o których spojrzenie wszystkie kobiety się ubiegają.

Gdy siadała do obiadu przy okrągłym stole, nakrytym poplamionym obrusem, naprzeciw męża, który, zdejmując pokrywę z wazy, mówił uszczęśliwiony: „A, doskonały rosół; nie znam nic lepszego na świecie" — marzyła o wystawnych obiadach, o błyszczących srebrach stołowych, o przepysznych tapetach, ożywiających ściany starożytnemi postaciami i niezwykłemi ptakami; marzyła o wykwintnych potrawach, podawanych na sewrskiej porcelanie, o komplementach, słuchanych z uśmiechem sfinksa, nie przerywając sobie przytem jedzenia różowej ostrygi lub skrzydełka pulardy.

Nie miała modnych tualet, ani kosztowności — a przecież to najbardziej lubiła, do tego czuła się stworzoną. Ach! jakżeby chciała się podobać, być pociągającą i pożądaną!

Miała bogatą przyjaciółkę; przestała u niej bywać, gdyż widok zbytku, którym sama otoczyć się nie mogła, sprawiał jej niewysłowioną przykrość. I płakała całymi dniami ze zmartwienia, z żalu, z rozpaczy.

Pewnego wieczora powrócił mąż jej z biura z tryumfującą miną i już od progu pokazywał jej dużą kopertę.

— Oto przyniosłem coś dla ciebie — mówił — ucieszy cię to bardzo.

Z pośpiechem rozerwała kopertę i przeczytała na dużej karcie ze złoconemi brzegami: „Minister oświaty i pani Jerzowa Rampanneau mają za szczyt zaprosić pana i panią Loisel na wieczór do pałacu ministeryalnego w poniedziałek dnia 18 stycznia".

Zamiast się ucieszyć, jak mąż przypuszczał, rzuciła zaproszenie na stół z zapytaniem:

— Cóż ja mam z tem zrobić?

— Ależ moja droga, sądziłem, że cię to ucieszy. Nigdzie nie bywasz, a to bardzo dobra sposobność do poznania wielkiego świata, który się tam zbierze. Niemało miałem trudności w otrzymaniu tego zaproszenia. Wszyscy się o to ubiegają, a bardzo mało takich zaproszeń otrzymują urzędnicy.

Rzuciła na niego rozgniewanym wzrokiem i zapytała z niecierpliwością:

— W cóż mam się ubrać na tę uroczystość?

Nie pomyślał o tem pierwej.

— Ależ suknia, w której bywasz w teatrze, wydaje mi się zupełnie dobrą.

Zamilkł osłupiały, bo w tejże chwili żona jego rozpłakała się.

— Co to jest? Co ci się stało? — zapytał z niepokojem.

Ona gwałtownym wysiłkiem woli opanowała rozdrażnienie i odrzekła spokojnym głosem:

— Nic mi się nie stało, tylko nie mam tualety — nie mogę więc wziąć udziału w tej uroczystości. — Daj to zaproszenie jakiemu koledze, którego żona ma się w co ubrać.

Był przygnębiony.

— Zobaczmy Matyldo. Ileż może kosztować przyzwoita suknia, któraby mogła służyć ci później przy innych sposobnościach, coś bardzo skromnego?

Pomyślała chwilę rachując w myśli, a uważając przytem, żeby wysokość żądanej sumy nie wywołała wprost odmowy i oburzenia oszczędnego urzędnika. W końcu rzekła z wahaniem:

— Nie wiem na pewne, ale zdaje mi się, że wystarczyłoby 400 franków.

Pobladł trochę, gdyż taką właśnie sumę odłożył na kupienie strzelby, aby przez najbliższy sezon polować co niedziela z kolegami. Pomimo tego jednak zgodził się na propozycyę żony.

— Dobrze, dam ci 400 fr., tylko staraj się mieć ładną suknię.

Dzień przyjęcia u ministra zbliżał się, a pani Loisel była smutna i niespokojna pomimo, że jej tualeta oddawna była gotowa. Mąż zapytał ją pewnego wieczora:

— Co ci jest? Od paru dni jesteś dziwnie usposobiona.

— To mnie martwi — odrzekła — że nie mam żadnych kosztowności, nic do ubrania sukni. Będę bardzo ubogo wyglądać. Wolałabym raczej wcale nie iść na ten bal.

— Włożysz świeże kwiaty. Będzie to bardzo dobrze wyglądać. Za 10 franków dostaniesz kilka ładnych róż.

Nie zgodziła się na to.

— Nie, nie ma nic bardziej upokarzającego, jak wyglądać ubogo w świetnem towarzystwie.

Lecz mąż zawołał:

— Jakaż ty jesteś nieporadna. Idź do twej przyjaciółki, pani Forestier i poproś ją o pożyczenie biżuteryi. Jesteś z nią w tak dobrych stosunkach, że możesz to zrobić.

— Ach, prawda! — zawołała radośnie — nie pomyślałam o tem.

Nazajutrz udała się do swej przyjaciółki i zwierzyła się jej ze swej troski.

Pani Forestier otworzyła zwierciadlaną szafę, wyjęła z niej dużą szkatułkę, podniosła jej wieko i poprosiła przyjaciółkę, żeby sobie wybrała, co zechce.

Matylda ujrzała wspaniałe bransolety, kolię z pereł, krzyżyk wenecki, drogie kamienie i złoto cudnej roboty. Stroiła się w te klejnoty przed lustrem, wahała się, nie mogąc się zdecydować na oddanie ich.

— Czy nie masz już nic innego?

— Ależ mam — szukaj. Nie wiem, co ci się będzie podobać.

Naraz odkryła w puzderku z czarnego jedwabiu przepyszny naszyjnik brylantowy, serce jej uderzyło na ten widok, ręce drżały przy dotknięciu tych kosztowności. Włożyła naszyjnik na kołnierz wysoko zapiętej sukni i stała przed lustrem zachwycona sama sobą.

Następnie zapytała z pewnem wahaniem:

— Czy możesz mi tego pożyczyć? Nic więcej.

— Ależ naturalnie.

Rzuciła się przyjaciółce na szyję, uściskała ją serdecznie i uciekła ze swym skarbem.

Dzień przyjęcia u ministra nadszedł nareszcie. Pani Loisel miała wielkie powodzenie. Była najładniejszą ze wszystkich: szykowna, pełna wdzięku, uśmiechnięta radośnie. Mężczyźni oglądali się za nią, dowiadywali się o jej nazwisko, starali się o przedstawienie jej. Wszyscy urzędnicy ministeryalni ubiegali się o tańczenie z nią. Minister nawet ją zauważył. Tańczyła z uniesieniem z przejęciem, upojona rozkoszą zabawy, nie myśląc o niczem więcej wśród tryumfu swej piękności, wśród chwały swego powodzenia, wśród obłoku szczęścia, utworzonego z tych wszystkich hołdów, z powszechnego podziwu, z tych wszystkich pożądań obudzonych, z tego zwycięztwa zupełnego, tak miłego dla kobiecego serca.

Opuściła salę balową około czwartej zrana. Mąż jej spał od północy w opuszczonym saloniku wraz z trzema innymi panami, których żony tymczasem bawiły się doskonale.

Zarzucił jej na ramiona przyniesione z domu pojedyncze, codzienne okrycie, którego skromność nie zgadzała się z elegancyą balowej toalety; uczuła to i chciała uciec przed ciekawym wzrokiem innych pań, które ubierały się w kosztowne futra. Loisel zatrzymał ją.

— Zaczekajże. Zaziębisz się. Zawołam fiakra.

Nie usłuchała go i zbiegła szybko ze schodów. Gdy się znaleźli na ulicy, nie było w pobliżu żadnego fiakra, zaczęli więc wołać na woźniców zdaleka przejeżdżających, ale bezskutecznie. Schodzili ku Sekwanie zniecierpliwieni, drżąc z zimna. W końcu znaleźli na bulwarze, jeden z tych starych ekwipaży nocnych, które pokazują się w Paryżu dopiero późnym wieczorem, jak gdyby w dzień wstydziły się swej nędzy; odwiózł on ich na ulicę Męczenników, gdzie znajdowało się ich mieszkanie.

Dla niej skończyło się już wszystko. A on myślał o tem, że o dziewiątej musi być w biurze. Zdjęła płaszcz, którym okryte miała ramiona, przed lustrem, aby jeszcze raz ujrzeć się w swej chwale.

Nagle okrzyk przerażenia wyrwał się z jej piersi. Nie miała naszyjnika! Mąż, na pół rozebrany, zapytał:

— Co się stało?

— Ja... ja... ja nie mam naszyjnika pani Forestier!

Zerwał się przerażony.

— Co?... Jak?!... To nie może być.

I szukali w fałdach sukni, płaszcza, po kieszeniach, wszędzie — nic nie znaleźli.

— Czy jesteś pewną, że miałaś go na sobie, opuszczając salę balową? — zapytał.

— Tak, dotykałam się go, wychodząc z pałacu.

— Przecież, gdybyś go była zgubiła na ulicy, byłoby słychać brzęk. Prawdopodobnie więc został w fiakrze.

— Tak, to możebne. A czy zapamiętałeś numer?

— Nie. A ty nie pamiętasz?

— Nie.

Spoglądali na siebie z przygnębieniem. W końcu Loisel ubrał się.

— Idę — rzekł — przeszukać całą drogę, którą przebyliśmy pieszo. Może uda mi się znaleźć.

Wyszedł. Ona usiadła w sukni balowej na stołku, bez siły, aby się rozebrać i położyć, przybita, bez ruchu, bez myśli.

Mąż powrócił około siódmej. Nie znalazł nic. Udał się następnie do prefektury policyi, do redakcyj dzienników dla ogłoszenia nagrody, do Towarzystw, utrzymujących fiakry, w końcu wszędzie, gdzie go tylko jakiś cień nadziei popychał.

Ona czekała dzień cały w tymsamym stanie osłupienia wobec tak strasznej straty.

Loisel powrócił wieczorem z twarzą skrzywioną, zbladłą. Nie odkrył nic.

— Trzeba — rzekł — napisać do twojej przyjaciółki, że zameczek u naszyjnika się zepsuł i że dałaś go do naprawy. Przez to zyskamy na czasie do poszukiwań.

Napisała pod jego dyktandem.

Po upływie tygodnia stracili już wszelką nadzieję. Loisel, postarzały o lat kilka, oświadczył:

— Trzeba się postarać o zastąpienie tego klejnotu.

Nazajutrz wzięli futerał z naszyjnika i udali się z nim do jubilera, którego nazwisko znajdowało się wewnątrz. Ten przeglądnął swoje książki i rzekł:

— To nie ja, proszę pani, sprzedałem ten naszyjnik. Sam tylko futerał odemnie pochodzi.

Chodzili następnie po wszystkich sklepach jubilerskich, szukając naszyjnika podobnego do tamtego, przypominając sobie jak wyglądał, zdenerwowani zmartwieniem i troską. Wreszcie znaleźli u jednego jubilera w Palais Royal klejnot zupełnie podobny do zgubionego naszyjnika pani Forestier. Cena jego wynosiła 40.000 franków. Złotnik opuścił im cenę na 36.000 franków. Prosili go, aby nie sprzedawał naszyjnika przed upływem trzech dni. Mieli go kupić pod warunkiem, że w razie znalezienia zgubionego będą mogli go napowrót odprzedać za 34000 franków.

Loisel posiadał 18.000 franków po ojcu — resztę musiał pożyczyć. Pożyczył więc od jednego ze znajomych 1.000 franków, od drugiego 500, tutaj pięć luidorów, tam trzy, ówdzie znów sześć luidorów. Podpisywał weksle, wziął na siebie rujnujące zobowiązania, wszedł w interesa z lichwiarzami i z wszelkiego rodzaju pożyczającymi. Zaangażował całą swoją przyszłość, zaryzykował swój podpis, nie będąc pewnym, czy będzie mógł dopełnić zobowiązań i przygnieciony troską o jutro, widokiem czarnej nędzy, wyciągającej doń ramiona w niedalekiej przyszłości, dręczony perspektywą wszystkich niedostatków materyalnych i udręczeń moralnych, odebrał nowy naszyjnik, złożywszy na ladzie złotnika kwotę 36.000 franków.

Gdy pani Loisel odniosła naszyjnik pani Forestier, ta powiedziała jej ze zmarszczonem czołem:

— Powinnaś była wcześniej mi go oddać, mógł mi być potrzebnym.

Nie otworzyła pudełka, czego jej przyjaciółka się obawiała. A gdyby była spostrzegła zamianę? Czyż nie wzięłaby jej za złodziejkę?

Pani Loisel poznała zbliska życie nędzarzy. Zgodziła się z losem odrazu, heroicznie. Trzeba było zapłacić ten dług przerażający. Postanowiła sobie zapłacić.

Oddalili służącą, zmienili mieszkanie; wynajęli pokoik na poddaszu. Sama musiała wykonywać najcięższe roboty gospodarskie, zajmować się kuchnią. Myła naczynie, przyczem jej białe ręce poczerwieniały i popękały od wody i tłuszczów, a różowe paznokcie starły się o chropowate dna glinianych garnków. Prała bieliznę, koszule i ścierki, które suszyła na sznurach; co rano wyrzucała śmiecie na podwórze i nosiła po schodach wodę, zatrzymując się na każdem piętrze dla zaczerpnięcia oddechu. Ubrana, jak wieśniaczka, chodziła do sklepów i jatek z koszykiem na ręku, targując

się i kłócąc w obronie każdego centyma ze swych mizernych dochodów.

Co miesiąc trzeba było upłacać weksle i podpisywać nowe dla uzyskania czasu.

Mąż pracował wieczorami nad przepisywaniem na czysto rachunków pewnego przemysłowca, po nocach zaś kopiował rękopisy po 20 sous od arkusza.

Takie życie trwało lat dziesięć. Po upływie tego czasu wyrównali wszystko, wszystko wraz z lichwiarskimi procentami i ukończyli wszystkie zawikłane interesa. Pani Loisel wydawała się teraz starą. Stała się kobietą silną, twardą, wytrzymałą na biedę. Źle uczesana, w sukni krzywo zapiętej, z czerwonemi rękami, mówiła głośno i bez trudu myła podłogi. Czasami jednakże, gdy mąż był w biurze, siadała przy oknie i marzyła o owym wieczorze, o owym balu, podczas którego była tak piękną, tak podziwianą. A coby się też było stało, gdyby nie była zgubiła tego naszyjnika? Kto wie, kto wie? Jakże życie jest dziwne, zmienne! Jakże mało potrzeba do zgubienia lub urato wania człowieka.

Wyszedłszy pewnej niedzieli na przechadzkę, aby po trudach całego tygodnia odetchnąć świeżem powietrzem, ujrzała przechadzającą się z dzieckiem swą przyjaciółkę, panią Forestier. Zawsze młoda, piękna, urocza. Pani Loisel uczuła się wzruszoną. Czy ma ją zaczepić? Ależ tak, naturalnie. I teraz, kiedy już zapłaciła, może jej wszystko powiedzieć. Dlaczegóż nie? Zbliżyła się do niej.

— Dzień dobry ci, Janinko.

Przyjaciółka nie poznała jej, zdziwiona, że jakaś mieszczka tak poufale do niej się odzywa.

— Ależ... pani... — mówiła, ja nie wiem... pani się zapewne myli.

— Nie. Jestem Matylda Loisel.

Pani Forestier przeraziła się.

— Och! — zawołała — moja biedna Matyldo, jakżeś ty zmieniona!

— O tak, przeszłam ciężkie koleje od czasu, jak cię nie widziałam... i straszną nędzę. A to wszystko przez ciebie.

— Przezemnie?... Jakto?...

— A tak. Czy przypominasz sobie ów naszyjnik brylantowy, którego mi pożyczyłaś na bal do ministra?

— Tak. I cóż?

— Otóż zgubiłam go.

— Jakto? Przecież mi go oddałaś.

— Oddałam ci inny, zupełnie podobny. I oto dziesięć lat mija, jak za niego płacimy. Rozumiesz, że nie było to łatwem, ani przyjemnem dla nas, którzy nie mieliśmy żadnego majątku. Wreszcie skończyło się to, zapłaciliśmy i jestem bardzo zadowolona.

Pani Forestier zatrzymała się.

— Więc powiadasz, że kupiłaś naszyjnik brylantowy dla zastąpienia mojego?

— Tak jest. Czyż nie spostrzegłaś zamiany? Był zupełnie podobny.

I uśmiechnęła się z naiwną radością i dumą.

Pani Forestier z silnem wzruszeniem pochwyciła obie ręce swej przyjaciółki.

— O moja biedna Matyldo — rzekła, mój był z fałszywych kamieni. Nie był wart więcej, jak pięćset franków.

Guy de Maupassant.

Ruch artystyczny i umysłowy.

Z teatru. Nowa komedya p. Zalewskiego, przedstawiona wczoraj w teatrze, doznała niekłamanego i zasłużonego powodzenia. Oklaski po drugim i trzecim akcie świadczyły w sposób wymowny o uznaniu, z jakiem się spotkała komedya, mająca do tego warunki, żeby stanąć w rzędzie najbardziej odznaczających się sztuk współczesnego oryginalnego repertuaru.

Nie zamykając oczu na wczorajszej premiery wady i nierówności, można odrazu zaznaczyć, że w twórczości p. Zalewskiego *Łotrzyca* stanowi dotychczas punkt najwyższy i pozwala spodziewać się po warszawskim komedyopisarzu dzieł coraz poważniejszych, coraz skończeńszych i coraz bardziej odpowiadających jego wybitnemu literackiemu stanowisku. Po kilku próbach zwrotu w kierunku nowych prądów dramatycznych, powrócił p. Zalewski do dawnych wzorów, starając się tylko o odświeżenie ich i uzupełnienie za pomocą nowożytnych rysów zarówno w szczegółach pomysłu, jak i w rysunku figur.

Usiłowaniom tym zawdzięczamy wyborne dwa akty, drugi i trzeci, którym można było jedynie zarzucić pewną obfitość słów, nadającą doskonałym ocenom cechy pewnej rozwlekłości. Należy to jednak do recenzyi, z którą pośpieszymy niebawem. W informacyjnej notatce zaznaczymy, że bohaterka jest rodzajem warszawskiej Dalili, albo baronowej d'Ange, i że demaskuje ją powieściopisarz Bronisz, spełniając wobec młodego Zygmunta Marzeńskiego, to samo, co wobec Rajmunda de Nanjac spełnia w *Półświatku* Oliwier de Jalin. Są to zresztą dalekie literackie analogie, które, jeżeli podnoszę, to tylko dlatego, aby uniknąć ewentualnych nieporozumień, o które tak łatwo.

Komedyę p. Zalewskiego odegrano w całości dobrze, w wielu szczegółach znakomicie. Obok pp. Solskiego, Siemaszki i Kamińskiego, którzy stworzyli trzy prawdziwe arcydzieła, nie waham się postawić p. Sobiesława; p. Sobiesław grał dramatyczne sceny aktu drugiego z siłą i szczerością tak wielką, jak gdyby w istocie w naturze jego talentu leżały głębokie dramatyczne akcenty. Uznanie należy się również p. Pankiewiczównej za staranne i inteligentne wykonanie roli bardzo trudnej i wyczerpującej, a dalej paniom Morskiej, Siemaszkowej, Paszkowskiej, oraz pp. Zawadzkiemu, Stępowskiemu, Śliwickiemu i Mielewskiemu. Sztuka niepowszednia, grana dobrze, warta jest tego, aby ją widzieć i aby ją oklaskiwać.

K. E.

Sprawy sądowe.

(Rycerz przemysłu).

Wiedeń 19 kwietnia.

Przed tutejszym sądem przysięgłych rozpoczął się dziś proces o zbrodnię oszustwa przeciw Józefowi Garczyńskiemu, byłemu wydawcy i odpowiedzialnemu redaktorowi polskiej *Gazety Wiedeńskiej* (która po kilkomiesięcznem istnieniu w roku 1893 wychodzić przestała) i rzekomemu przedsiębiorcy wielkich budowli w Budapeszcie. Akt oskarżenia zarzuca obwinionemu, że tenże wyłudził 1) od byłego przesuwacza wagonów przy kolei Północnej, Antoniego Koniara, kwotę 2000 złr., pod pozorem, że objął budowę dworca kolejowego w Krakowie; 2) od Jana Mrowca, służącego u X. Polickiego, obecnego wydawcy *Nowego Wieńca* i *Nowej Pszczółki*, kwotę 1080 złr., rzekomo na złożenie kaucyi za *Gazetę Wiedeńską*, pomimo iż pismo, jako niepolityczne, nie było prawnie zobowiązane do złożenia kaucyi; 3) od Henryka Mahlera i Henryka Leitnera kwotę 1328 złr., względnie 60 złr., rzekomo z powodu objęcia budowli większych w Budapeszcie; 4) od Aloizy Prerowskiej kwotę 172 złr., przyrzekając tejże kantynę przy budowlach budapeszteńskich; 5) od Szymona Spitzera kwotę 470 złr.; wreszcie 6) od Rafała Brylskiego ze Złoczowa kwotę 40 złr., przyrzekając temuż posadę w „Wiedeńskiem Towarzystwie ubezpieczeń bydła,“ którego dyrektorem Garczyński miał być. Z obszernego uzasadnienia aktu oskarżenia wyjmujemy następujące szczegóły:

Józef Garczyński jest awanturnikiem najgorszego gatunku. Oszustwo, za które już był kilkakrotnie karany, to jego rzemiosło; kłamstwem posługiwał się zawsze, by tem łatwiej pieniądze wyłudzać. Twierdzi, że ojciec jego był właścicielem dóbr, a tymczasem był tylko oficyalistą prywatnym na jakimś folwarku. Garczyński głosił, że jest zawodowym budowniczym, że posiada potrzebne do tego kwalifikacye. Tymczasem nie posiada on żadnych studyów, był tylko uczniem ogrodniczym, a jego rzekome szlachectwo *(Ritter von Garczyński)* jest bardzo wątpliwem. Garczyński, porzuciwszy ogrodnictwo, był wyrobnikiem, laborantem aptekarskim, cukiernikiem, redaktorem pisma, pośrednikiem przy kupnie i sprzedaży dóbr, wielkim przemysłowcem, zaopatrując listy swe napisem szumnym: *Concessionirte Bau-Unternehmung J. Garczyński.* Śmiałem i eleganckiem wystąpieniem udało mu się wcisnąć do kół towarzyskich, które dla indywiduów podobnego rodzaju zwykle są zamknięte. Zajęty on był równocześnie budową centralnych koszar w Budapeszcie, centralną halą targową tamże, założeniem Towarzystwa asekuracyjnego dla bydła i sfinansowaniem patentu na ułatwienie kurom znoszenia jaj.

Przechodząc do poszczególnych faktów, przytacza akt oskarżenia: Antoni Koniar, jako przesuwacz wagonów przy kolei Północnej, wskutek nieszczęśliwego wypadku, stał się nieudolnym do pracy. Wskutek tego wytoczył zarządowi kolei proces, który wziął dla Koniara pomyślny obrót. W owym czasie poznał się z Garczyńskim, tenże go nakłonił do zaniechania sporu z koleją i do zawarcia ugody na kwotę 4,500 złr. Garczyński przedstawił Koniarowi, że objął budowę dworca kolejowego w Krakowie, że złożył kaucyę w kwocie 10,000 złr., że go przyjmuje do spółki. Koniar, po długich układach z Garczyńskim, przy których pośredniczył Wartalski (znany „pastor Wörtenmann“ z procesu hypnotyzera Czyńskiego w Monachium), wręczył Garczyńskiemu 2,800 złr. Ponieważ Garczyński Koniara przez kilka miesięcy własnym kosztem utrzymywał, przeto szkoda, jaką ponosi Koniar, wynosi przynajmniej 2,000 złr. — O drugim poszkodowanym, Janie Mrowcu, powiada akt oskarżenia, że to człowiek o niskiej inteligencyi i że jest obcym wpływom bardzo przystępny. Jego chlebodawca, X. Jan Policki, zaznajomił go z Garczyńskim, gorąco go polecając. Garczyński otrzymał od Mrowca najpierw pożyczkę w kwocie 370 złr. (na weksel, podpisany przez oskarżonego i X. Polickiego) rzekomo na kaucyę dla *Gazety Wiedeńskiej*, chociaż pismo to, jako niepolityczne, kaucyi wcale nie potrzebowało, dalej sumę 230 złr. na podróż do Budapesztu, w sprawie asekuracyi bydła.

Co się tyczy tej asekuracyi, to odnośny projekt wypracował Maryan Orłowski, który z Garczyńskim wszedł w spółkę i wspólnie też *Gazetę Wiedeńską* wydawał. Garczyński przeniósł pole swych czynności z Wiednia do Budapesztu, gdzie mu się udało wysokie osobistości zainteresować tym projektem, zawierał znajomości, aby je wyzyskiwać. Projekt asekuracyi bydła nie miał widoków urzeczywistnienia, gdyż rząd węgierski zamierzał wprowadzić w życie państwową (przymusową) asekuracyę bydła. Doniesienie karne Koniara przeciw Garczyńskiemu otworzyło dopiero oczy Mrowcowi, który do sądu karnego także się zgłosił jako poszkodowany, ale nie na długo. Garczyński nawiązał bowiem wkrótce stosunek z rozwódką, panią Dolores Gyertyanfy z domu baronową Taxis, zamężną po raz pierwszy z hrabią Anderson. Pani Dolores Geyrtyanfy rozwiódłszy się z drugim mężem zatrzymała imię rodowe i tytuł pierwszego męża i nazywała siebie hrabiną Taxis. Znajomość „hrabiny“ z Garczyńskim tak dalece oślepiła Mrowca, iż tenże, gdy się jednego dnia zgłosił Garczyński z zapewnieniem, że hrabina stosunki jego materyalne uregulowała, że hrabina wzięła wielkie pomieszkanie, że chwilowo jest w potrzebie, gdyż meble i srebro hrabiny na kolei trzeba wykupić, że hrabina wkrótce sprzeda papiery wartościowe, chętnie dał Garczyńskiemu dalszą pożyczkę w kwocie 480złr. Pani Dolores — powiada akt oskarżenia — nie jest w tym wypadku wolną od podejrzenia, że Garczyńskiego rozmyślnie popierała. Zdaje się jednak, że kierowała się więcej lekkomyślnością, że ufała zapewnieniom Garczyńskiego co do jego stanu majątkowego. Poszkodowanemu Henrykowi Mahlerowi powiedział Garczyński, że obejmuje w Budapeszcie budowy na 12,000.000 złr., że na to potrzebuje kaucyi w kwocie 1,200.000 złr. i że może „ładną“ prowizyę zarobić, jeśli mu znajdzie siłę finansową. Mahler dał Garczyńskiemu 1268 złr., a spólnik jego Henryk Leitner 60 złr., które Garczyński potrzebował na podróż do Lwowa, niby na pogrzeb teścia, który jednak do dziś dnia żyje. Od poszkodowanej Alojzy Prerowskiej zażądał Garczyński pieniądzy na stemple, na koszta kontraktu i na powóz dla notaryusza, który miał ułożyć kontrakt o oddanie Prerowskiej kantyny przy budowach w Budapeszcie, które Garczyński miał prowadzić. Od Prerowskiej otrzymał oskarżony ogółem 162 złr., przyczem hr. Dolores Taxis ręczyła za Garczyńskiego. U Spitzera wyłudził Garczyński 470 złr. w ten sposób, że mu opowiadał o stosunkach swych z wybitnemi osobistościami ze stanu cywilnego i wojskowego, że za wielką protekcyą objął wielkie budowy w Budapeszcie i że za kilka dni dostanie 60 000 złr.

Najbardziej charakteryzuje Garczyńskiego sprawa z niejakim Brylskim. We wrześniu 1894 roku zgłosił się Garczyński we Lwowie do biura wywiadowczego i stręczeń p. Józefa Birkle i prosił o polecenie mu urzędnika zdolnego prowadzić budowy lub posiadającego kwalifikacye na urzędnika przy asekuracyi bydła, że on (Garczyński) gotów jest płacić miesięcznie 75 złr., jednakowoż kandydat na tę posadę musi złożyć kaucyę w wysokości 1000 złr. Niezawodnie — powiada akt oskarżenia — że Garczyński wstępował w nowy zawód oszustwa, tj. puścił się na wyłudzanie kaucyi. Birkle polecił mu niejakiego Rafała Brylskiego ze Złoczowa. Temuż zaprezentował się Garczyński jako dyrektor „Wiedeńskiego Towarzystwa ubezpieczeń bydła“; oświadczył, że otwiera filię tej asekuracyi w Złoczowie i że tam już lokal wynajął. Nagle dodał, że mu pieniądze wyszły, że potrzebuje 180 złr. Brylski dla przypodobania się przyszłemu szefowi dał Garczyńskiemu 40 złr. Potem Garczyński znikł. Podanie, które za poradą Garczyńskiego Brylski wysłał do Wiednia pod adresem „Do jeneralnej Dyrekcyi Towarzystwa ubezpieczeń bydła we Wiedniu IV. Mostgasse 14“, wróciło niedoręczone do nadawcy.

Rozprawa przeciw Garczyńskiemu, która zapowiada się bardzo zajmująco, potrwa 2 dni. Do rozprawy wezwano 14 świadków, między innymi, oprócz poszkodowanych także Dra Maryana Orłowskiego, X. Polickiego, „hrabinę“ Dolores Taxis (Gyertyanfy), Stanisława Wartalskiego („pastora Wörtenmanna“), Dr Filipa Krzyżanowskiego i Aleksandra Orłowskiego. Nadto będą odczytane protokóły kilku adwokatów i wyższych urzędników cywilnych i wojskowych. Przewodniczy radca sądowy Feigel, broni adwokat tutejszy Dr Ludwik Tennenbaum.

Dział ekonomiczny.

Sprawozdanie z targu zbożowego na Kleparzu.

Kraków 19 kwietnia.

Ostatnie sprawozdania o stanie zasiewów są w ogóle mniej pomyślne, w szczególności żyto miało ucierpieć znacznie. Wyższe notowania na giełdzie zbożowej w Wiedniu w dniu wczorajszym motywowano wiadomością o złym stanie urodzajów w Rosyi. Wstrzymany przez dwa tygodnie ruch w handlu zbożowym podjęto dzisiaj, opierając się na stałej tendencyi targów zagranicznych w usposobieniu wcale dobrem. Nieuzupełniane przez ten czas zapasy młynów doznały uszczuplenia, przeto mianowicie na pszenicę pokup był ożywiony tak, że sprzedający podnieśli znowu swoje żądania tem bardziej, że zaofiarowanie nie było wcale znaczne. Żyta dowieziono tymczasem znaczniejsze ilości z Węgier, tak że podaż przewyższa chwilowe potrzeby i dlatego żyto ledwie się w cenie utrzymało. Jęczmień i owies poszukiwane po dobrych cenach.

Płacono pszenicę białą 8·25 do 8·75; czerwoną 8·— do 8·60 złr.; żółtą 8 — do 8 60 złr.; żyto 6·80 do 7·15 złr., jęczmień browarny 6·35 do 6·75 złr.; na kaszę 6·— do 6·25 złr.; owies 6·40 do 7·— złr.; rzepak —·— do —·— złr. Koniczyna czerwona 50.— do 75·— złr.; biała —·— do —·— złr.; tymotka —·— do —·— złr.; wyka 6·— do 6·50 złr.; bób —·— do —·— złr. Wszystko za 100 kilogramów.

Bank galicyjski dla handlu i przemysłu.

Telegramy biura koresp.

Wiedeń 19 kwietnia. Wspólna konferencya ministrów pod przewodnictwem cesarza zakończyła się wczoraj po południu. W sprawie większych żądań administracyi wojskowej wskazano, że żądania te są właściwie tylko następstwem poprzednich uchwał delegacyj, że zatem mają znaczenie progresywnego rozwoju, a nie nowych pozycyj budżetowych.

Wiedeń 19 kwietnia. Arcyksiążę Karol Ludwik wyjechał wraz z arcyksiężną Elżbietą na kilkutygodniowy pobyt do Meranu.

Wiedeń 19 kwietnia. Prezes ministrów Banffy przyjęty został dzisiaj o godz. 2 po południu przez Cesarza na osobnej audyencyi.

Dzisiaj rozpoczynają się w urzędzie spraw zagranicznych konferencye włoskiego pełnomocnika Miraglii z reprezentantami Austro-Węgier w sprawie klauzuli o cłach winnych.

U ministra Wurmbranda odbyła się dzisiaj o godz. 11 przed południem konferencya z ministrami węgierskimi w sprawie upaństwowienia kolei południowej.

Banffy powraca dzisiaj wieczorem do Budapesztu wraz z ministrem Josiką, który udaje się na jednotygodniowy urlop do swoich dóbr. Minister skarbu i handlu pozostaną jeszcze w Wiedniu dla prowadzenia dalszych układów z ministrem Wurmbrandem.

Wiedeń 19 kwietnia. Węgierski minister handlu Daniel, wraz z węgierskim fachowym referentem, rozpoczęli wczoraj ponownie obrady z ministerstwem austryackiem w sprawie upaństwowienia kolei Południowej. Układy toczą się dzisiaj w dalszym ciągu. Daniel przyjęty został przez cesarza na prywatnej audyencyi. Ministrowie węgierscy bawiący w Wiedniu, odbyli wczoraj po południu konferencyę w sprawach finansowych. Wieczorem byli ministrowie na obiedzie u Kalnoky'ego.

Wiedeń 19 kwietnia. *Fremdenblatt* donosi na podstawie autentycznych informacyj, że nieprawdziwem jest doniesienie jednego z dzienników, jakoby „inni kontrahenci“ oświadczyli się przeciw zamiarowi rządu, aby ograniczyć się tylko do zakupienia kolei południowej i obu linij kolei północno-zachodniej i żądają także nabycia kolei państwowej. *Fremdenblatt* stwierdza, że wspomniani „inni kontrahenci“ nie domagali się ani nie starali się nigdy o połączenie w jakikolwiek sposób zakupna kolei południowej z jakąkolwiek koleją północno-zachodnią lub państwową.

Wiedeń 19 kwietnia. Robotnicy w fabryce dachówek na Wienerbergu powrócili w mniejszej części do pracy. Większa część strejkuje. Noc przeszła spokojnie.

Wiedeń 19 kwietnia. *Polit. Corresp.* donosi, że wkrótce przybędzie do Cetynii pewna liczba rosyjskich wysłużonych podoficerów w charakterze instruktorów armii.

Wiedeń 19 kwietnia. Wczoraj przybył tu hr. Herbert Bismarck. Hr. Bismarck przyjął wczoraj wizytę bułgarskiego prezesa ministrów Stoiłowa.

Wiedeń 19 kwietnia. Ambasador niemiecki Eulenburg udał się wczoraj wieczorem na trzytygodniową kuracyę do Karlsbadu.

Wiedeń 19-go kwietnia. *Polit. Cor.* donosi: Rządowa depesza nadeszła do poselstwa japońskiego o warunkach pokoju, nie zawiera żadnej wzmianki o przymierzu zaczepno-odpornem między Japonią a Chinami.

Wiedeń 19 kwietnia. Zarząd „Czerwonego krzyża“ wysłał wczoraj wieczorem do Lublany sześć baraków, mogących pomieścić 72 łóżek. W barakach będą pomieszczeni chorzy.

Wiedeń 19 kwietnia. Dzisiaj w południe wyjechał do Lublany oddział pomocniczy wiedeńskiego ochotniczego Towarzystwa ratunkowego z trzema wagonami kuchennemi. Jutro rano rozpocznie się pod kierunkiem szefa lekarza Charrasa gotowanie jadła. W wagonach można co 3 godziny ugotować strawę dla 3.500 osób.

Lublana 19 kwietnia. Noc była spokojna. Wśród ludności wraca zwolna spokój i rozwaga. Rząd krajowy poczynił obszerne zarządzenia w celu pomieszczenia chorych i pozbawionych przytułku, wydał sanitarne rozporządzenia i wyznaczył komisyę dla bezzwłocznego rozdzielenia sumy, ofiarowanej przez Cesarza. Kompania pionierów, zawezwana z Pettau, rozpoczęła roboty około zabezpieczenia muzeum, teatru i innych publicznych budynków. Między Lublaną a Lees kursują nadzwyczajne pociągi dla umożliwienia mieszkańcom noclegu po za Lublaną. Szkoły będą kilka tygodni zamknięte; obecnie, o ile są nieuszkodzone, służą do pomieszczenia bezdomnej ludności. Porządek dotychczas wzorowy. Pewien starszy człowiek, zajęty naprawianiem uszkodzonego dachu, spadł na ulicę i zabił się na miejscu. Okazała się potrzeba zdemolowania wielu budynków; brak jednak inżynierów i sił roboczych.

Lublana 19 kwietnia. Od wczoraj po południu dały się uczuć dwa lekkie wstrząśnienia ziemi. Dzisiaj powietrze oziębiło się i pada deszcz. Towarzystwo czerwonego krzyża, wiedeńskie ochotnicze Towarzystwo ratunkowe i wiedeński związek kuchni ludowych popierają nadzwyczaj czynnie prace około pomieszczenia chorych i zaopatrzenia uboższej ludności, którą dotknęła katastrofa. Zarząd kopalni węgla w Trifail ofiarował 3.000 złr. Żona prezydenta kraju wydała odezwę do pań lublańskich, aby wzięły udział w akcyi ratunkowej. Miejscowość Vodicz jest niemal zupełnie zniszczona; 24 budynki grożą zawaleniem się, kościół i szkoła zamknięte. W powiecie lityjskim wiele miejscowości, między innemi wieś Sagor, są silnie uszkodzone.

Lublana 19 kwietnia. W Stein od 15 b. m. powtarzają się ciągłe, jakkolwiek nie gwałtowne wstrząśnienia ziemi.

Stein (Kraina) 19 kwietnia. Nad miejscowością Vodicz, liczącą 114 numerów domów, rozciągnięto wczoraj urzędowy nadzór. Spustoszenia, zrządzone trzęsieniem ziemi, są przerażające. — Zdemolowano kościół i 24 domy. Plebania, mieszkanie kapelana, szkoła, kaplica cmentarna i inne budynki są silnie uszkodzone. Bez nadzwyczajnej pomocy przywrócenie stanu pierwotnego zdaje się być niemożliwe. Ze wszystkich części powiatu nadchodzą przygnębiające wiadomości. Prawie wszystkie kościoły są silnie uszkodzone, a nabożeństwa odprawiane są na polu. W Mannsburg i Domzale są szkody znaczne. Jedne domy już rozebrano, wiele innych musi uledz zdemolowaniu. Ogólna suma szkód w powiecie nie da się jeszcze obecnie cyframi oznaczyć. W Klane odniosła córka młynarza, Marya Jenko, ciężkie rany.

Czerniowce 19 kwietnia. Wczoraj odbył się tu pogrzeb grecko-wschodniego metropolity Morariu Andriewicza. Prócz asystencyi licznego duchowieństwa, obecni byli wszyscy naczelnicy władz cywilnych i wojskowych, szkoły i korporacye oraz tłumy ludności.

Praga 19 kwietnia. Z powodu gościnnych występów artystki dramatycznej Maryi Pospiszil w teatrze czeskim, odbyły się przed i podczas przedstawienia hałaśliwe demonstracye. Aresztowano dziesięć osób, po większej części studentów. Powód demonstracyi był ten, że Pospiszil brała swojego czasu udział w przedstawieniu, którego dochód przeznaczony był na rzecz niemieckiego związku szkolnego w Wiedniu.

Buda-Peszt 19 kwietnia. Podczas bankietu w seminaryum wzniósł nuncyusz Agliardi podniosły toast na cześć monarchy. Po południu udał się Agliardi do Budy, gdzie oglądał rękę króla Szczepana, przechowaną w kaplicy Zygmunta. Powróciwszy do seminaryum, przyjmował nuncyusz kilku katolickich magnatów.

Zagrzeb 19 kwietnia. Według wiadomości, otrzymanych z Serajewa, nadszedł z Monastyru do Serajewa telegram, że szwagier wiceburmistrza miasta Serajewa Petrowicza, 60-letni właściciel dóbr Petraki schwytany został na gościńcu z Monastyru do Pera przez rozbójników i uprowadzony w góry. Rabusie żądają 3.000 napoleondorów okupu.

Zagrzeb 19 kwietnia. Burmistrz miasta ofiarował dla Lublany 600 złr. z zastrzeżeniem późniejszego zatwierdzenia tego datku przez Radę gminną.

Berlin 19 kwietnia. *Kreuzztg.* ogłasza datowany w zamku Neudorf tekst projektu hr. Lippe-Bisterfeld, w którym hrabia wzywa radę związkową, aby w danym razie wystąpiła w obronie jego praw.

Kolonia 19 go kwietnia. *Köln. Ztg.* donosi: Przewodniczącym komisyi dla budowy niemieckiej wschodnio-afrykańskiej kolei centralnej wybrany został tajny radca komercyalny Ochenhauser. Tenże sam dziennik podaje wiadomość z Kilonii, że prezydentem zarządu północno-wschodniego kanału mianowany ma być tajny radca rządowy Löwe.

Paryż 19 kwietnia. Urzędowa nota zaprzecza w sposób kategoryczny, rozszerzonej przez pewien dziennik poranny pogłosce o spisku anarchistycznym przeciwko prezydentowi Rzeczypospolitej.

Havre 19 kwietnia. Prezydent Faure udał się o godzinie 8 i pół rano do podprefektury, gdzie przyjmował przedstawicieli władz. Prezydent na całej drodze do podprefektury witany był przez ludność żywymi okrzykami. Konsul angielski przedstawił prezydentowi członków ciała konsularnego i wyraził przytem radość, iż może go powitać. Prezydent Faure odpowiedział, podnosząc ważność funkcyj konsulów i wyrażając się z uznaniem o sposobie, w jaki konsulowie swoje obowiązki spełniają. Prezydent podał rękę konsulom, których wszystkich znał prawie osobiście. Następnie przedstawił konsul angielski komendanta i oficerów krążownika angielskiego „Australia“ i dodał, iż „Australia“ wysłaną została tutaj jako dowód prawdziwie przyjacielskich uczuć Anglii dla Francyi i jej prezydenta. Prezydent Faure odpowiedział, iż wzruszony jest wysłaniem „Australii“ i widzi w tem nowy dowód przyjaznych stosunków sąsiedzkich pomiędzy Anglią i Francyą, oraz objaw, iż stosunki te jeszcze serdeczniejszymi się staną. Prezydent dodał, że odwiedzi „Australię“ i podzielił się następnie z oficerami dobremi wiadomościami, jakie otrzymał poprzedniego dnia o stanie zdrowia, oraz pobycie we Francyi królowej angielskiej.

Belgrad 19 kwietnia. Wynik wyborów do skupczyny wypadnie jak ogólnie przypuszczają, w duchu postępowym, znaczna bowiem część liberałów i radykalistów, mimo hasła wstrzymania się od głosowania, postanowiła wziąść udział w wyborach. Mówią, że deputowani, mianowani przez koronę, będą wybrani w równej połowie z postępowców i liberalnych. Prezydentem skupczyny będzie prawdopodobnie były prezes ministrów Nikołajewicz. Skupczyna odbędzie pierwsze posiedzenie 22 bm. Dwór wyjeżdża do Niszu 21 bm.

Zofia 19 kwietnia. Dziennik *Mir* donosi: Sułtan, uwzględniając zażalenia ludności wilajetu monastyrskiego, zamianował w miejsce tamtejszego walego, dotychczasowego walego w Skutari, Abdul Kerima.

Zofia 19 kwietnia. Według nadeszłych tutaj z Wiednia wiadomości, prezes ministrów Stoiłow przedłużyć ma swój pobyt w Wiedniu do końca bieżącego tygodnia.

Zofia 19 kwietnia. Dzienniki donoszą z Widynia, że Dunaj wzbiera. Niżej położona część miasta jest zalana; groble, wzniesione prowizorycznie przez wojsko, rozsypują się pod naciskiem wody.

Nowy Jork 19 kwietnia. Według telegramu z Tokio do *New-York World*, przyzwoliły Chiny, aby nałożona przy sprzedaży towarów opłata, zwana Likin, nie była nadal pobieraną. Oprócz tego ma być przeprowadzoną regulacya waluty taëlów, jako monety krajowej. Wszystkim cudzoziemcom dozwolonem ma być zakładanie fabryk, wprowadzanie machin, oraz dzierżawienie sklepów w obrębie państwa chińskiego. Ustępstwa w dziedzinie handlowo-politycznej mają się stać udziałem wszystkich narodów w równej mierze.

Simla 19 kwietnia. Rada wice-królewska obradowała wczoraj nad kwestyą Czitralu i uchwaliła nawiązać rokowania z Umra khanem. Uchwały będą aż do ich przyjęcia trzymane w tajemnicy.

Tokio 19 kwietnia. Podobno między warunkami pokojowymi, oprócz warunku stanowczego odstąpienia półwyspu Liao-tung z portem Arthura, mieści się jeszcze postanowienie, iż Japonia zatrzyma i nadal Wei hai wei w posiadaniu, jako rękojmię spełnienia warunków pokoju.

Yokohama 19 kwietnia. Chińscy pełnomocnicy dla układów pokojowych odjechali onegdaj do Tientsin. Japońscy pełnomocnicy powrócili do Hiroszimy. Podobno ustanowiony został trzechtygodniowy termin do ratyfikacyi traktatu pokojowego. Cesarz i cesarzowa Japonii udadzą się wkrótce do Kioto.

Kurs krakowski.

Kraków 19 kwietnia.

	płacą:	żądają:
Za 100 rubli sr. . . .	130 50	131 50
Za 100 marek . . .	59 50	60 —
20-frankówka . . .	9 64	9 74

KURSA TELEGRAFICZNE.

Wiedeń 19 kwietnia. 2 g. 30 min. po południu.

	złr. ct.		złr. ct.
Renta austryac. papier. opod. .	101 70	Anglobank	170 —
Renta austryac. srebrna „	101 7[illegible]	Union	333 50
Renta austryac. 4% złota . . .	123 75	Bankverein	1[illegible]8 75
Renta austryac. 4% koronowa	101 50	Akcye Länderbank.	285 50
Akcye ban. austr.-w.	1093	„ kol. Kar. Lud.	223 —
„ kredytowe .	399 75	„ „ lwowsko-czerniow.	334 —
Londyn	122 55	„ „ południ. .	111 75
Napoleony	9 72	Elbethal	311 25
Dukaty	5 74	Nordbahn	3670
Marki	59 80	Staatsbahn	444 62
4% Renta węg. kor.	99 45	Alpin	81 80
4% „ „ złota	123 40	Akcye tytoniowe	243 25
Losy prem. węg. . .	163 —	Ruble	131 —
Losy tureckie . . .	84 30		

Usposobienie giełdy stałe.

Berlin 19 kwietnia.

Banknoty austr. . .	167 25	4½% Listy polskie	69 40
Krótki Wiedeń . .	167 —	Renta włoska . . .	88 10
Banknoty ros. . . .	219 40	Akc. austr. kred. .	245 —
Krótka Warszawa.	219 10	Ultimo Ruble . . .	219 25

ODPOWIEDZIALNY REDAKTOR I WYDAWCA
Michał Chyliński.

JP. (915)

Za spokój duszy ś. p.

KLEMENTYNY z CZERWIŃSKICH

Lippomanowej

odbędzie się

Nabożeństwo żałobne

w kościele OO. Kapucynów

w poniedziałek 22 kwietnia b. r. o godz. 10 zrana

na które pozostała rodzina zaprasza Krewnych, Przyjaciół i Znajomych.

(964 1-2)

Za duszę ś. p.

Władysława del Campo Scipiona,

słuchacza III. roku praw Uniw. Jagiell.,

odprawionem zostanie

Nabożeństwo

jako w drugą rocznicę śmierci

w kościele św. Barbary,

w poniedziałek 22 kwietnia b. r. o godz. 9 rano.

Ogłoszenie konkursu.

L. 23254. (893 2 3)

Z początkiem roku szkolnego 1895/6 nadanych będzie **10 miejsc funduszowych w c. i k. zakładach wojskowych** z fundacyi pod nazwą „Cesarza Franciszka Józefa I. jubileuszowa fundacya."

Warunki przyjęcia ogłasza się równocześnie w „Gazecie Lwowskiej" i za pośrednictwem wszystkich zakładów naukowych wyższych i średnich.

Termin do wnoszenia podań do Wydziału krajowego upływa z dniem **10 maja 1895 r.**

Z Wydziału krajowego

Królestwa Galicyi i Lodomeryi z Wiel. Ks. Krakowskiem.

We Lwowie, dnia 4 kwietnia 1895.

Grott.

Czcionkami Drukarni „Czasu." Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Bielsku. Rządca Drukarni *Józef Łakociński.*